

Grzegorz Berendt
Uniwersytet Gdański
Instytut Pamięci Narodowej
ORCID 0000-0001-6364-2199

UDZIAŁ SIŁ POLICYJNYCH W PRZEŚLADOWANIU I EKSTERMINACJI ŻYDÓW W TARŁOWIE W LATACH 1939–1944

Streszczenie

W artykule opisano udział formacji policyjnych powołanych przez niemieckie władze okupacyjne w kontrolowaniu, szykanowaniu i eksterminacji Żydów w miejscowości Tarłów w dystrykcie radomskim Generalnego Gubernatorstwa. Tekst zawiera informacje biograficzne na temat członków formacji policyjnych narodowości niemieckiej, polskiej i żydowskiej. Ofiarami ich działań było 1500–1700 Żydów zamieszkałych w Tarłowie, a także około 500–700 Żydów zmuszonych do osiedlenia się tu od października 1939 do września 1942 r. w następstwie niemieckiej polityki prześladowań ludności żydowskiej oraz około 5000 Żydów z sąsiednich miejscowości zgromadzonych w Tarłowie we wrześniu i październiku 1942 r. 19 października 1942 r. około 7000 Żydów stłoczonych w tarłowskim getcie deportowano do ośrodka zagłady natychmiastowej Treblinka II i tam zamordowano.

Słowa kluczowe

Tarłów • Holokaust • policja • kolaboracja

W II Rzeczypospolitej religijne gminy wyznania mojżeszowego funkcjonowały w około ośmiuset miastach, miasteczkach czy osadach i obejmowały w nich od kilkuset do kilkuset tysięcy wyznawców. Nie we wszystkich miejscowościach niemieckie władze okupacyjne utworzyły getta. Szerszego opisu doczekały się jednak tylko relatywnie nieliczne getta spośród kilkuset. Dramatyczne wydarzenia rozgrywające się w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Łodzi, Wilnie i w innych miastach wojewódzkich czy powiatowych znalazły swoich badaczy oraz mają historyczne opisy. Ale dla większości gett nic takiego się nie wydarzyło. Pora na studia zbierające informacje także na ich temat. I to jest powód poniższego artykułu, dotyczącego Tarłowa.

Podstawowe informacje o losach Żydów, którzy przebywali w Tarłowie w latach wojny, są przybliżone w hasłach encyklopedii wydanych przez jerozolimski instytut Yad Vashem czy waszyngtońskie Muzeum Holocaustu. Siłą rzeczy te hasła mają bardzo niewielką objętość wydawniczą. Tymczasem są źródła historyczne, dzięki którym możemy dowiedzieć się więcej o losach tarłowskich Żydów pod niemieckimi rządami w latach II wojny światowej. To m.in. akta śledztw i rozpraw przeciwko okupacyjnym policjantom operującym w gminie Tarłów. Oni byli głównymi wykonawcami niemieckiej polityki okupacyjnej, skądinąd najbardziej widocznymi dla miejscowej ludności, zarówno dla katolików, jak żydów. Najważniejszą rolę odgrywali funkcjonariusze narodowości niemieckiej służący w żandarmerii; ich rozkazy wykonywali Polacy należący do tzw. policji granatowej, a najniżej w policyjnej hierarchii stali członkowie tzw. policji żydowskiej. Ci ostatni podlegali w pierwszej kolejności rozkazom Niemców, ale na co dzień ich służbę w Tarłowie w latach 1939–1942 kontrolowali przede wszystkim policjanci granatowi. Tak określona hierarchia zależności służbowej zdeterminowała kolejność prezentowania poszczególnych wątków w niniejszym artykule.

Niestety zachowane źródła nie pozwalają w sposób proporcjonalny opisać policjantów niemieckich, polskich i żydowskich. Niemal nie zachowały się dokumenty urzędowe z lat wojny dotyczące Niemców, a przesłuchiwanie po wojnie policjanci tej narodowości służący w Tarłowie i pobliskim Lipsku – z obawy, aby nie podać obciążających ich informacji – byli bardzo oszczędni w opisach przeszłości. Spośród materiałów okupacyjnych na temat funkcjonariuszy tzw. policji granatowej dysponujemy ich kartotekami osobowymi, co pozwala ustalić prze-

bieg ich służby do grudnia 1941 r., a w przypadku zwerbowanych w późniejszym okresie – informacjami na temat służby z lat 1942–1944. Nieco dowiadujemy się z akt powojennych śledztw prowadzonych przeciwko kilku z nich. W sposób zamierzony szeroko przytaczam w artykule dane polskich policjantów, aby stały się znane. Gdyby było to możliwe w przypadku Niemców, postąpiłbym podobnie, niestety nie pozwala na to poziom rozpoznania źródeł dostępnych w Niemczech. Na temat członków policji żydowskiej mamy tylko strzępy informacji z relacji żydowskich i polskich świadków nienależących do tej formacji.

Istotną trudnością w rozpoznaniu udziału funkcjonariuszy różnych formacji policyjnych w represjonowaniu i eksterminacji Żydów w gminie Tarłów w latach 1939–1942 jest brak dokumentów urzędowych dotyczących wprost tego zagadnienia, wytworzonych przez okupantów, jak również znikoma liczba relacji i zeznań z okresu powojennego. W przypadku polskich organów ścigania martyrologia tarłowskich Żydów nie interesowała do końca lat sześćdziesiątych ani Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, ani Milicji Obywatelskiej, ani prokuratury. Dobitym tego przykładem jest materiał dotyczący zbrodni niemieckich w powiecie starachowickim zebrany w 1948 r. w związku z rozprawą sądową przeciwko dowódcy SS i policji dystryktu radomskiego Herbertowi Bötcherowi. Informacje przesłane do Komendy Powiatowej MO przez komendanta posterunku milicji w Tarłowie mówią o zaledwie kilku polskich ofiarach i w ogóle nie wspominają o tragicznym losie żydowskich mieszkańców, a to oni stanowili ponad 90 proc. śmiertelnych ofiar w tamtejszej gminie¹.

Artykuł koncentruje się na działaniach wymierzonych w ludność żydowską, dlatego nie ma w nim informacji o nieżydowskich ofiarach praktyk dyskryminacyjnych, represyjnych i eksterminacyjnych podejmowanych wobec mieszkańców gminy Tarłów. Pod tym względem ich sytuacja nie różniła się od sytuacji polskich chrześcijan na wiejskich terenach dystryktu radomskiego.

Tarłów to wieś gminna, w okresie okupacji niemieckiej (1939–1945) należąca do powiatu starachowickiego (wcześniej iłżeckiego) na terenie utworzonego w październiku 1939 r. dystryktu radomskiego, wchodzącego w skład Generalnego

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie (dalej AIPN), Główna Komisja (dalej GK), 179/79, Materiały przesłane przez komendanta Posterunku MO w Tarłowie do Komendy Powiatowej MO w Starachowicach, 30 IX 1948 r., k. 47–53.

Gubernatorstwa (Generalgouvernement, GG). Według danych z 1936 r. w gminie żyło 7578 osób². Ponad jedna trzecia z nich mieszkała w Tarłowie³. W dokumencie z kwietnia 1942 r. podano, że przed wybuchem wojny lokalna żydowska gmina wyznaniowa obejmowała 1500 osób⁴. Tuż przed wojną mieszkało w osadzie co najmniej tysiąc chrześcijan. Ponad 220 żydowskich rodzin żyło w większości z drobnego handlu i rzemiosła. Część z nich była tak biedna, że na początku lat trzydziestych nie stać jej było na wpłacanie składek na gminę wyznaniową, z których utrzymywano m.in. pracowników gminy, szkołę religijną i dom modlitwy. Wieś stanowiła centrum targowe, obsługujące od czterech stuleci kilkanaście sąsiednich osad.

Tarłów doznał stosunkowo niewielkich zniszczeń w trakcie walk związanych z kampanią polską 1939 r. Wojsko Polskie nie stawiało tu oporu oddziałom Wehrmachtu, które zajęły wieś 8 września. Po ustaleniu nowych zasad funkcjonowania administracji cywilnej szczebla podstawowego okupanci przyjęli do wiadomości istnienie gminy wiejskiej Tarłów (Landgemeinde Tarlow)⁵.

W wyniku niemieckiej polityki antyżydowskiej stosunkowo szybko życie większości mieszkańców zmieniło się diametralnie. Ludność objęty ograniczenia wprowadzane przez okupantów, chociaż można przypuszczać, że skala ich implementowania była w praktyce ograniczona z powodu braku we wsi instytucji obsadzonych przez niemieckich urzędników i funkcjonariuszy co najmniej do początków 1943 r. Do tego momentu Niemcy pojawiali się doraźnie, aczkolwiek – jak wskazują źródła – zaznaczali swoją obecność z typową dla okupantów brutalnością. Bodaj najbardziej dotkliwie ludność odczuwała represje ze strony formacji policyjnych.

² Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej APK), Urząd Wojewódzki Kielecki (dalej UWK), t. 5776, Pismo Urzędu Gminnego w Tarłowie do Starostwa Iłżeckiego w Wierzbniku, 1936 r., k. 30. Gmina obejmowała wsie i kolonie: Ciszycza Dolna, Ciszycza Górna, Ciszycza Kolonia, Ciszycza Przewozowa, Czekarzewice, Dorotka, Helenów, Hermanów, Janów, kolonia Kochanów, Kozłówek, Tarłów, Ściegna, Sulejów, Tomaszów, Wólka Tarłowska, Zemborzyn Kościelny.

³ Władze carskie pozbawiły Tarłów praw miejskich w 1869 r. Po odrodzeniu Rzeczypospolitej w 1918 r. władze polskie nadały mu status osady, będący formą pośrednią między miastem a wsią.

⁴ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie (dalej AŻIH), zespół akt Żydowskiej Samopomocy Społecznej (dalej 211), t. 1014, Informacja statystyczna na temat Żydów w Tarłowie, 1 IV 1942 r., k. 47.

⁵ Archiwum Państwowe w Radomiu (dalej APR), 596, t. 2578, Zaświadczenie wystawione przez wójta Gminy Wiejskiej Tarłów, 6 VI 1944 r., k. 8.

W latach 1939–1942 wystąpił poważny wzrost liczby mieszkańców. Do dawnej ludności żydowskiej dołączyło w okresie dwóch lat około 700 osób przybyłych niekiedy z odległych regionów kraju. W październiku 1939 r. Niemcy rozpoczęli wysiedlanie do GG części Polaków i Żydów z terenów wcielonych wówczas do Rzeszy Niemieckiej. Ludność ta trafiła także do Tarłowa⁶. Byli to m.in. dawni funkcjonariusze Policji Państwowej. Poza tym w osadzie znaleźli się Żydzi zbiegli z innych miejscowości, poszukujący lepszych warunków egzystencji, np. głodujący w getcie warszawskim.

12 maja 1941 r. miejscowi i nowo przybyli Żydzi zostali zmuszeni do przeniesienia się do otwartego getta zlokalizowanego w centrum osady. Przed 19 grudnia 1941 r. wydano zakaz opuszczania tego terenu⁷. Pół roku później wegetowało tam około 2200 osób⁸. Od sierpnia do połowy października 1942 r. w ramach realizowanej od kilku tygodni w dystrykcie radomskim akcji „Reinhardt” przesiedlono do Tarłowa około 5 tys. Żydów z kilku sąsiednich gett. Tym samym liczba Żydów w Tarłowie wzrosła do 7 tys.

19 października 1942 r. podczas tzw. akcji niemal wszystkich więźniów getta wysiedlono, a następnie wymordowano w ośrodku zagłady natychmiastowej Treblinka II. Na miejscu i w drodze na stację kolejową w Jasicach, skąd transport Żydów z Tarłowa odszedł do Treblinki, zamordowano około 250 osób. Ich ciała pochowano na tarłowskim kirkucie. Grzebanie zwłok powierzano grupie żydowskich mężczyzn, z których przynajmniej część należała wcześniej do lokalnej żydowskiej służby porządkowej (Jüdische Ordnungsdienst, JOD)⁹. Im też nakazano opróżnienie ze sprzętów domów na terenie dawnego getta. Władze Generalnego

⁶ Grupa łódzkich Żydów pojawiła się w osadzie w marcu 1940 r., a uchodźcy z Warszawy zaczęli napływać już w pierwszych tygodniach 1941 r. (AŻIH, 211, t. 114, Pismo Rady Żydowskiej w Tarłowie do Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS) w Krakowie, 1 IV 1941 r., k. 1; S. Piątkowski, *Rodzina żydowska w okupowanym Radomiu* [w:] *Rodzina żydowska 1939–1945. Wybrane zagadnienia*, red. M. Grądzka-Rejak, K. Zieliński, Warszawa–Kraków 2024, s. 131).

⁷ AŻIH, 211, t. 1014, Pismo Delegatury ŻSS w Tarłowie do Prezydium ŻSS, 19 XII 1941 r., k. 68; Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Relacja Leokadii Markiewicz, 2 VIII 2021 r.

⁸ AŻIH, 211, t. 1014, Formularz statystyczny dotyczący getta w Tarłowie, 1 IV 1942 r., k. 47.

⁹ Na zdjęciu przedstawiającym mężczyzn zbierających tobołki i inne przedmioty pozostawione przez Żydów na rynku w Tarłowie podczas wysiedlenia i określonych przez autora zdjęcia Władysława Frączaka jako członkowie żydowskiego komanda roboczego widzimy 17 sylwetek. Zdjęcie nie obejmuje całego rynku. Niemiecki żandarm zeznał po wojnie, że do prac porządkowych pozostawiono 20 Żydów (AIPN Ra, 108/137, t. 3, Pismo Alfonsa Himmla do Sądu Okręgowego w Radomiu, 28 I 1949 r., k. 98).

Gubernatorstwa opublikowały informacje o liczbie ludności w poszczególnych miejscowościach według stanu na 1 marca 1943 r. Podały, że w gminie wiejskiej Tarłów zarejestrowano ogółem 9605 mieszkańców, 1504 z nich w osadzie Tarłów¹⁰. Podane statystyki mogą wskazywać, że w połowie 1942 r. w osadzie mieszkało łącznie około 3700 Żydów i Polaków, a w połowie października tego roku przez kilka dni mogło tu być nawet około 8700 osób. Ludzie ci byli *de facto* bezbronnym przedmiotem działań okupacyjnych formacji policyjnych, składających się z funkcjonariuszy różnej narodowości, ale operujących na podstawie niemieckich przepisów i na rozkaz niemieckich dowódców.

Niemcy

Dowódcą okupacyjnych sił policyjnych w dystrykcie radomskim od początku 1942 do końca lipca 1944 r. był standartenführer SS dr Herbert Bötcher. Wśród jego współpracowników wymieniano esesmanów o nazwiskach: Wilhelm Blum, Werner Börnemann, Buchmeyer, Otto Burger, Doppler, Martin Geiger, Günewich, Kápke, Kroschell, Kutscha, Nell, Pahlke, Post, Reinke, Rokita, Schekell, Seifert, Schild, Schiper, Veicht, Lothar Wandel, Hermann Weinreich, Wolf¹¹. Zastępcą Bötchera odpowiadającym za Policję Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo) był obersturmbannführer SS Fritz Lipphardt, a jego zastępcą Joachim Illmer. Zastępcami do spraw Policji Porządkowej (Ordnungspolizei) byli kolejno pułkownicy policji o nazwiskach Wurm, Baehren i Metzler. To oni m.in. odpowiadali za codzienny nadzór nad Żydami w dystrykcie oraz gromadzenie pieniędzy i wartościowych przedmiotów zrabowanych zamordowanym. Pod bezpośrednią komendą sturmführera SS Kápkego pozostawał oddział egzekucyjny złożony z Ukraińców, używany np. do rozstrzeliwań w Radomiu. Bötcher i jego podwładni wykorzystywali seksualnie Żydówki z obozu Hasag w Skarżysku, które następnie były mordowane¹².

W sprawie eksterminacji Żydów Böttcher zeznał m.in.: „[Odilo] Globocnik zawiadamiał, kiedy pociąg był gotów i ilu Żydów miał pomieścić. Globocnik wysłał

¹⁰ *Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund Der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1. März 1943*, Krakau 1943, s. 66.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Kielcach (dalej AIPN Ki), 53/610, Protokół przesłuchania Jura Cynamona, 23 V 1947 r., k. 199; *ibidem*, Protokół przesłuchania Józefa Manela, 5 VI 1947 r., k. 218; *ibidem*, Protokół przesłuchania Otto Burgera, 26 I 1948 r., k. 327.

¹² AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Chaima Milchmana, 27 V 1947 r., k. 201.

też parę setni Ukraińców do Radomia, którzy mieli zająć się ewakuacją i zabezpieczeniem transportu”¹³. Niektórzy z żydowskich świadków zapamiętali obecność Bötchera podczas akcji antyżydowskich nie tylko w stolicy dystryktu, ale i miast powiatowych, np. Ostrowca Świętokrzyskiego w kwietniu 1942 r.¹⁴

Jak wynika z zeznań wysokiego rangą funkcjonariusza berlińskich struktur Sipo Waltera Schellenberga, złożonych 21 listopada 1945 r., w ramach Policji Bezpieczeństwa najliczniejsza była tajna policja państwowa (Geheimstaatspolizei, Gestapo), dysponująca ogółem 40–50 tys. funkcjonariuszy. W Policji Kryminalnej (Kriminalpolizei, Kripo) służyło około 15 tys. funkcjonariuszy, a w Służbie Bezpieczeństwa SS (Sicherheitsdienst des SS, SD) około 3 tys.¹⁵ Jak wyjaśnił Schellenberg:

W obiegu powszechnym, także w rozkazach i zarządzeniach, skrótu SD używano jako synonimu zbitki Sipo i SD [Sipo und SD]. W większości wypadków działania operacyjne wykonywali ludzie z Gestapo, a nie członkowie SD czy Kripo. Na terenach okupowanych gestapowcy [Leute der Gestapo, Gestapo Leute] występowali często w mundurach SS ze znakami SD¹⁶.

Herbert Böttcher tak tłumaczył zakres kompetencji podległych sobie służb:

Różnica między Gestapo i SD polegała na tym, że Gestapo było instytucją państwową, szczególnym rodzajem policji państwowej, i jej funkcjonariusze byli urzędnikami państwowymi. Instytucja ta miała egzekutywę. Natomiast SD była to komórka partyjna, której członkowie nie byli urzędnikami państwowymi, lecz członkami partii [tj. NSDAP]. Przeważnie byli zarazem członkami SS. Zadaniem tej komórki była obserwacja wszelkich przejawów życia politycznego i zbieranie materiałów. Nie wszyscy w Gestapo byli esesmanami, mimo że na terenie Polski wszyscy członkowie Gestapo nosili mundury. Ci, którzy nie byli członkami SS, nosili mundury SS na skutek specjalnego dekretu. Ci gestapowcy, którzy należeli do SS, należeli zarazem do SD. SD trzymało

¹³ AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Herberta Bötchera, 3 IX 1947 r., k. 226, 226b.

¹⁴ AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Arona Frydenthala, 16 II 1948 r., k. 362.

¹⁵ *Trial of the Major War Criminals before the International Military Tribunal*, vol. 31, s. 498.

¹⁶ *Ibidem*.

rękę na pulsie życia państwowego i interesowało się wszelkimi przejawami tego życia¹⁷.

Uwagi na temat mundurów zawarte w wypowiedziach obu nazistów wyjaśniają, dlaczego polscy i żydowscy świadkowie na ogół nieprecyzyjnie identyfikowali po wojnie instytucjonalne afiliacje sprawców zbrodni niemieckich nazistów.

Głównym organizatorem eksterminacji Żydów w dystrykcie radomskim był Wilhelm Josef Blum. Przybył on do Radomia 1 sierpnia 1942 r. Po konsultacjach z kierownikami miejscowych niemieckich służb policyjnych ustalono harmonogram akcji deportacyjnych dla poszczególnych powiatów i miejscowości. Pierwszą rozpoczęto w Radomiu już 5 sierpnia¹⁸. O godzinie 20.00 poprzedniego dnia zgromadzono niemieckie oddziały policyjne, oddział askarysów, zmobilizowano granatowych policjantów, a także członków radomskiej policji gettovej. Zamontowano silne reflektory, którymi można było oświetlić pierwszy fragment getta przeznaczony do wysiedlenia. 5 sierpnia o godzinie 22.00 rozpoczęto wypędzanie ludzi z domów. Odprowadzano ich kolumnami na stację kolejową i wtłaczano do podstawionych wagonów towarowych. Działania te trwały przez całą noc.

Osobą odpowiedzialną za wysiedlenia Żydów w dystrykcie radomskim, w tym z małych miejscowości, był hauptsturmführer SS Adolf Gottfried Feucht¹⁹, naczelnik referatu IV B, tzw. żydowskiego, w radomskim dowództwie Sipo. Podlegało mu dwunastu policjantów, trzon organizacyjny komanda wysiedleńczego²⁰. Przyjmuje się, że występowali oni głównie w roli konsultantów, przekazujących lokalnym

¹⁷ AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Herberta Böttchera, 27 II 1948 r., 405b.

¹⁸ K. Urbański, *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004, s. 161–162; S. Piątkowski, *Dni życia, dni śmierci. Ludność żydowska w Radomiu w latach 1918–1950*, Warszawa 2006, s. 219; J.D. Młynarczyk, *Judenmord in Zentralpolen. Der Distrikt Radom im Generalgouvernement 1939–1945*, Darmstadt 2007, s. 255.

¹⁹ Adolf Gottfried Feucht, ur. 7 V 1909 r. w Mannheim. W latach 1940–1941 kierował Sipo w Częstochowie, następnie służył w Radomiu. W 1944 r. uczestniczył w tłumieniu powstania warszawskiego. Prawdopodobnie zginął 8 V 1945 r. w Czechach (J.D. Młynarczyk, *Judenmord in Zentralpolen...*, s. 255).

²⁰ Tytuł członków SK podaje Ch.R. Browning w pracy *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów* (tłum. H. Pustuła-Lewicka, Wołowiec 2012, s. 108). Natomiast J.D. Młynarczyk w książce *Judenmord in Zentralpolen...* na stronie 255 przytacza zeznania świadków, zgodnie z którymi w SK mogło być od 15 do 30 członków. Herbert Böttcher potwierdził, że Feucht kierował referatem do spraw żydowskich w komendzie Sipo dystryktu radomskiego (AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Herberta Böttchera, 27 II 1948 r., k. 405 b).

funkcjonariuszom Sipo i żandarmerii instrukcje, jak organizować wysiedlenia, by przebiegały najsprawniej z niemieckiego punktu widzenia. Przeprowadzanie wysiedleń w zbliżonym czasie do akcji tarłowskiej (19 października) w Ostrowcu (11–12 października), Siennie (15 października), Chotczy Nowej (17 października), Połańcu (18 października), Piotrkowie (14–20 października), Opatowie (20 października) oraz Iłży (22 października) utrudnia imienne wytypowanie bezpośrednich sprawców wydarzeń w Tarłowie. Pierwszy historyk analizujący przebieg akcji w całym dystrykcie sformułował tezę, że w grę wchodziło jedno komando, które sukcesywnie działało w kolejnych powiatach, a to tłumaczy rozciągnięcie całej akcji od początków sierpnia do początków listopada 1942 r.²¹ Oznaczałoby to, że Sonderkommando liczące około stu ludzi przeprowadziło wysiedlenie ponad 350 tys. osób. Jest to niemożliwe, tym bardziej że zestawienie dat niektórych akcji wykazuje ich równoczesność. Natomiast niezależnie od tego typu kwestii nadal nie wiemy na pewno, kto dowodził w poszczególnych miejscowościach i kto imiennie tym dowódcom podlegał. Były żandarm z Lipska zeznał, że wysiedlenia z Chotczy, Ciepiewa i Solca przeprowadzał oddział żandarmerii ze Starachowic pod dowództwem kapitana o nazwisku Trommer²².

Ludzi wyciągniętych z domów spędzano na plac, trzymano tam pod strażą do świtu i dopiero wtedy prowadzono terenami wiejskimi do stacji kolejowych. Zasilane prądem elektrycznym urządzenia ułatwiały sprawcom operowanie w poszczególnych miejscowościach, ale nie mieli możliwości wykorzystania ich do zapanowania nad tysiącami ludzi prowadzonych wiejskimi drogami, często wśród lasów. Inaczej niż podczas wcześniejszych akcji koncentrowania Żydów w gettach, przemarszom tym towarzyszyły potworna brutalność i krwawa reakcja na wszelkie formy oporu czy nawet nieświadome opóźnianie kolumny, powodowane różnymi czynnikami. Stąd traumatyczne wspomnienia polskich furmanów wiozących na rozkaz Niemców osoby starsze i kobiety z małymi dziećmi na stacje. Składy kolejowe odprawiane z dystryktu radomskiego były przygotowywane w szczególny sposób. Podłogi wagonów wysypywano grubą warstwą wapna

²¹ A. Rutkowski, *Martyrologia, walka i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie radomskim podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 3/4, s. 135.

²² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Delegatura w Radomiu (dalej AIPN Ra), 108/137, t. 3, Pismo Alfonsa Himmla do Sądu Okręgowego w Radomiu, 28 I 1949 r., k. 95.

w celach sanitarnych²³. Wpychano do nich przeciętnie 100–150 osób, które dusiły się pyłem wapiennym i umierały z tego powodu, jak też z powodu ciasnoty i braku wody, zwłaszcza że składy trzymano na stacjach kolejowych po kilka dni. Wycieńczeni ludzie nie mieli siły, by się buntować i uciekać. Niewykluczone, że był to jeden z aspektów, który miał na myśli szef policji w GG Wilhelm Krüger, gdy 18 czerwca 1942 r. referował Hansowi Frankowi przygotowanie „w najdrobniejszych szczegółach” akcji wysiedlenia Żydów z Gubernatorstwa²⁴. W każdym razie tak to wyglądało w przypadku tarłowskiego transportu do obozu Treblinka II.

W sposób najtragiczniejszy w dzieje tarłowskich Żydów wpisało się komando operacyjne Policji Bezpieczeństwa, które 19 października 1942 r. przeprowadziło wspomniane wysiedlenie więźniów getta do ośrodka zagłady natychmiastowej Treblinka II. Nie wiemy, kto dowodził tą akcją na miejscu, kim byli jego bezpośredni podwładni ani do której placówki Sipo przynależeli. Nie znamy także numeru jednostki pomocniczej, która wykonała zadania strażniczo-konwojowe i eksterminowała na miejscu osoby stawiające opór. Niekiedy tych uzbrojonych ludzi nazywano askarysami, odwołując się do żołnierzy wojskowych formacji tworzonych w koloniach II Rzeszy przed 1918 r., składających się z ludności tubylczej dowodzonej przez Niemców. Podobno jednostka wysłana do dyspozycji Sipo w Radomiu liczyła 140 ludzi, dowodził nią untersturmführer SS Erich Kapke²⁵. Powszechnie stosowaną praktyką było wykorzystywanie podczas tego typu akcji funkcjonariuszy lokalnego bądź najbliższego posterunku (posterunków) żandarmerii niemieckiej i podlegającego jej zwierzchnictwu posterunku (posterunków) policji granatowej, nazywanej w niemieckich dokumentach „polską policją” (*polnische Polizei*). Jedna z mieszkanek twierdziła, że 17 października 1942 r. w Tarłowie była jednostka złożona z Łotyszy, z których część przed wojną uczęszczała na północno-wschodnich kresach do polskiej szkoły²⁶.

²³ Stosując wapno, Niemcy pragnęli minimalizować w wagonach zagrożenie przenoszenia chorób zakaźnych.

²⁴ Protokół posiedzenia policyjnego na temat stanu bezpieczeństwa w GG oraz układu stosunków między administracją a policją w związku z utworzeniem sekretariatu stanu do spraw bezpieczeństwa, 18 VI 1942 r. [w:] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945*, t. 1: 1939–1942, Warszawa 1972, s. 484.

²⁵ J.D. Młynarczyk, *Judenmord in Zentralpolen...*, s. 256; D. Libionka, J. Leociak, *75. rocznica akcji „Reinhardt”*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały” 2017, nr 13, s. 34.

²⁶ Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, Relacja nr 483 Anny Kołsuty z d. Tomalskiej (ur. 12 X 1929 r.), nagrana w Tarłowie 5 VIII 2021 r.

Na większości zdjęć wykonanych podczas wysiedlenia z Tarłowa widzimy przede wszystkim ludzi w dwóch typach mundurów. Pierwsi to żandarmi, ubrani w długie płaszcze z kołnierzami w bardzo ciemnym kolorze. Niektórzy mają karabiny zawieszone na ramieniu lub na plecach. Na brzuchach wyróżnia się szeroka klamra żandarmskiego pasa głównego, niektórzy funkcjonariusze noszą na nim kabury z bronią krótką. Z kolei rozcięcie płaszcza z tyłu kończy się w miejscu, gdzie wszyto ściągacz ozdobiony dwoma dużymi, błyszczącymi, metalowymi guzikami. Żandarmi mają na głowach jasne furażerki. Jednego z nich w czapce z daszkiem (oficer lub podoficer) widzimy obok kolumny Żydów, oczekującej na rynku na wyprowadzenie z osady. Centralnie, oddalony od wszystkich, stoi umundurowany mężczyzna w oficerskiej czapce z ciemnym otokiem. Ma na sobie długi, jasny, być może skórzany płaszcz i oficerskie buty z cholewami. Człowiek uchwycony na zdjęciu w Tarłowie obserwuje kilkusetosobową kolumnę mężczyzn ustawionych na głównej drodze osady. W tle, za kolumną, sześciuosobowa grupa jednolicie umundurowanych mężczyzn stoi w poprzek drogi i niejako odcina Żydom możliwość cofnięcia się. Obok nich ustawiono dwa samochody osobowe. A tuż za nimi, na poboczu, stoi kolejna grupa jednakowo wyglądających osób, nie można jednak rozpoznać, kim są. Natomiast na kolejnym zdjęciu znajduje się samochód ciężarowy ze skrzynią osłoniętą ze wszystkich stron plandeką.

Obok Niemców widzimy członków formacji pomocniczej. Mają nieco inne mundury. Również noszą długie płaszcze i furażerki, ale uszyte z materiału w takim samym kolorze. Wszyscy mają karabiny, a także chlebak i manierki wiszące z tytułu na pasie głównym. Na jednym ze zdjęć długa kolumna mężczyzn jest ustawiona na głównej drodze przecinającej rynek. Obok nich po obu stronach co kilkadziesiąt kroków stoją askarysi. Na zdjęciach nie ma ludzi uzbrojonych w pistolety maszynowe ani stanowisk z karabinami maszynowymi. Na pierwszym planie widzimy grupę kilkudziesięciu kobiet i dzieci, obok których uwija się aż trzech żandarmów i czterech askarysów. Jeden żandarm przegląda tobołek jakiejś kobiety, drugi razem z askarysem trzyma worek lub poszewkę, do której zbierają pieniądze i biżuterię.

Do wykonywania rozkazów porządkowych Niemcy wezwali także członków Ochotniczej Straży Pożarnej, podległej niemieckiej policji. Co najmniej dwóch z nich występuje na jednym ze zdjęć. Można ich rozpoznać po strażackich czapkach

w kształcie rogatywki ze skórzanym lakierowanym daszkiem. Jednego z takich strażaków, w służbowym nakryciu głowy, widzimy też na zdjęciu zrobionym w zupełnie innych okolicznościach, a mianowicie podczas przymusowego poboru koni na potrzeby Niemców zorganizowanego przed remizą OSP w rynku. Podobnie jak policjant grantowy, asystuje podczas operacji przeprowadzonej przez cywilnych urzędników i Niemca w mundurze oficera lub podoficera żandarmerii.

Dodajmy, że niektórzy Żydzi, przeczuwając lub po prostu wiedząc, co w rzeczywistości oznacza tzw. przesiedlenie, decydowali się na ukrycie przed prześladowcami. Nie wiemy, ile łącznie takich osób było w Tarłowie. Posiadane informacje wskazują, że nie mniej niż dziesięć. Wiedząc o uciezkach Żydów, niemieckie siły policyjne organizowały obławy, do których wykorzystywano zarówno niemieckich żandarmerów i policjantów granatowych z lokalnych posterunków, jak i zwarte oddziały policji w sile plutonu. Ich ofiarą w dystrykcie radomskim padło kilkuset Żydów²⁷.

Wspomniane tu pierwsze w dystrykcie wysiedlenie Żydów z Radomia jest o tyle istotne, że to przeprowadzone w Tarłowie było realizowane w podobny sposób. Rozpoczęto je co prawda w środku jesiennej nocy, po godzinie 2.00, lecz inne elementy są bliźniacze. Historyk odnotował jeszcze jeden aspekt, na który zwrócili uwagę mieszkańcy osady, zrozumieli w obliczu nocnej pory działań. „Na kilka godzin przed wysiedleniem ekipa przybyła z elektrowni wkręcała na terenie getta kilkusetświecowe żarówki”²⁸. Miało to zapewnić dobre oświetlenie. Do Tarłowa już w 1936 r. doprowadzono prąd elektryczny.

Szef struktur policji niemieckiej w dystrykcie radomskim Herbert Bötcher w połowie czerwca 1942 r. następująco określił podległe sobie siły: „Co się tyczy Sicherheitspolizei i Ordnungspolizei w dystrykcie, to rozporządza ona – poza jednostkami służby patrolowej [Einzeldienst] – czterema kompaniami i pięcioma oddziałami Schutzpolizei, skoszarowanymi w większych miastach”²⁹. Na początku 1943 r., w okresie wzmocnienia akcji polskiej konspiracji zbrojnej, siły te zostały wzmocnione, o czym będzie jeszcze mowa.

²⁷ A. Rutkowski, *Martyrologia, walka i zagłada ludności żydowskiej...*, s. 129–131.

²⁸ *Ibidem*, s. 109.

²⁹ Protokół posiedzenia policyjnego na temat stanu bezpieczeństwa w GG oraz układu stosunków między administracją a policją w związku z utworzeniem sekretariatu stanu do spraw bezpieczeństwa, 18 VI 1942 r. [w:] *Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka...*, s. 486.

Przynależność Tarłowa do powiatu starachowickiego sugeruje, że działania kontrwywiadowcze i wywiadowcze na rzecz władz okupacyjnych realizowała placówka Sipo ze Starachowic. Kierował nią Beker, rodem z Hohenburga. Miał do dyspozycji tłumacza Adolfa (Kuno) Konowalczyka, przed wojną zamieszkałego w Pionkach. Ten czerpał przyjemność ze znęcania się nad Polakami i Żydami. Regularnie okradał sklepikarzy, nie płacąc za towary. Nad Polakami i Niemcami znęcał się także funkcjonariusz o nazwisku Labum. Gestapowiec Erich Schutz był volksdeutschem, który przechwalał się, że już przed wojną należał w Polsce do niemieckiej organizacji podziemnej. Po wrześniu 1939 r. występował w roli prowokatora, Polaka skupującego nielegalnie od chłopów broń zebraną na pobożewiskach lub porzuconą przez wojsko. Następnie razem z gestapowcami dokonywał zatrzymań tych wieśniaków za złamanie przepisów o obowiązku zdania broni władzom okupacyjnym. Schutz dał się poznać w Starachowicach jako sadysta prześladowający Polaków i Żydów oraz wymuszający od ofiar dobra materialne. Został ranny w wyniku zamachu przeprowadzonego przez żołnierzy AK; leczony w Radomiu, nie wrócił już do Starachowic. Powodzeniem natomiast zakończył się zamach polskiego podziemia na gestapowca Józefa Przewoźnego, znęcającego się nad Polakami i Żydami. Wojnę przeżył inny gestapowiec, volksdeutsch o nazwisku Franciszek Kapuścik, rodem z Raciborza. Także z Raciborza wywodził się gestapowiec Hajduk³⁰. W 1952 r. funkcjonariusze starachowickiego PUBP ustalili, że zastępcą szefa placówki Sipo był Feliks Miller z Pabianic. Był oficerem śledczym, podobnie jak Ryszard Wódel z Tomaszowa Mazowieckiego. Ignacy Helermejer z kolei pochodził z Austrii. Franciszek Kijewski był renegatem, który postanowił zrobić karierę pod niemiecką władzą; wysługiwał się gestapowcom jako tłumacz, a także torturował aresztantów.

Informacje na temat składu osobowego starachowickiej placówki Sipo wskazują, że ważnym czynnikiem brany pod uwagę przez jej przełożonych przy tworzeniu obsady kadrowej była przedwojenna znajomość polskich realiów i języka³¹. Warto pamiętać, że w marcu 1943 r. w powiecie starachowickim mieszkało 203 930 osób,

³⁰ AIPN Ki, 015/35, t. 3, Protokół przesłuchania Feliksa Łęckiego, 19 II 1953 r., k. 60.

³¹ AIPN Ki, 015/35, t. 3, Raport PUBP w Starachowicach o przebiegu rozpracowania osób powiązanych z niemiecką policją w Starachowicach, 3 I 1953 r., k. 67–69.

w tym 423 o statusie reichsdeutscha i 944 volksdeutscha³². Okupanci mieli z kogo czerpać kadry do służb policyjnych. Pojawia się natomiast pytanie, kto i kiedy szkolił wyselekcjonowanych przedwojennych polskich obywateli narodowości niemieckiej do wypełniania zadań w strukturach policji politycznej i porządkowej.

Dowódcy Sipo podlegali także funkcjonariusze Kripo. Dowodził nimi Niemiec, ale jego podwładnymi byli co najmniej w części przedwojenni funkcjonariusze kryminalni polskiej Policji Państwowej. W Starachowicach do Kripo należeli: Stanisław Bajor, Bolesław Kilian, Józef Laprus, Kazimierz Mess, Stefan Michalak, Stanisław Nowakowski, Marian Tomczyk. Spośród nich Bajor i Michalak zostali zapamiętani jako ludzie wymuszający pod różnymi pozorami pieniądze od Polaków i Żydów³³.

Herbert Böttcher podczas powojennego śledztwa i procesu usiłował zminimalizować swoją odpowiedzialność za zbrodnie popełnione w dystrykcie. Niemniej fragmenty jego zeznań są ciekawe i rzucają światło także na wydarzenia w Tarłowie. Stwierdził on np. na temat funkcjonowania żandarmerii: „W wypadku gdy jakiś posterunek nie mógł sam sobie poradzić w jakiejś sprawie, wówczas o decyzję zwracano się do mnie i ja decydowałem o połączeniu się np. kilku posterunków dla zlikwidowania takiej czy innej akcji Polaków”³⁴. Bez wątpienia na terenie wiejskiej gminy Tarłów odbywały się wspólne akcje żandarmów z różnych posterunków.

Do końca 1942 r. w Tarłowie nie było posterunku niemieckiej żandarmerii, która jako formacja wchodziła w skład Ordnungspolizei. Na terenach wiejskich żandarmeria sprawowała nadzór nad funkcjonowaniem jednostek pomocniczych, w tym rekrutowanych spośród przedwojennych obywateli RP. W przypadku omawianej osady taką funkcję sprawował w latach 1939–1944 posterunek żandarmerii w miasteczku Lipsko, oddalonym 22 km od Tarłowa³⁵. Kierowało nim kolejno kilku dowódców, m.in. Brübach, por. Max Kupfer (do października 1942 r.), Peter Luckeneder (od października 1942 do stycznia 1944 r.), hauptwachmeister Meyer

³² APR, 209, t. 13338, Statystyka ludności powiatu starachowickiego, 1 III 1942 r., k. 145.

³³ AIPN Ki, 015/35, t. 3, Protokół przesłuchania Feliksa Łęckiego, 19 II 1953 r., k. 61–62.

³⁴ AIPN Ki, 53/610, Protokół przesłuchania Herberta Böttchera, 27 II 1948 r., k. 402 b.

³⁵ Posterunek mieścił się przy ul. Zwoleńskiej, w murowanym budynku. Został ewakuowany w końcu lata 1944 r. (AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Józefa Wyrody, 27 V 1969 r., k. 541; AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 1 VII 1946 r., k. 75).

i Otto (Hugo) Peterlunger (od stycznia 1944 r.)³⁶. Według Alfonsa Himmla najbardziej okrutny z nich był Luckeneder. Do ich podwładnych należeli: Sylwester Beumert, Bischofsberger, Bornhöft, Louis (lub Ludwig) Brending, Erich, Karl Fröhle, Emanuel Fröhlich, Garbisch, Paul Gast³⁷, Gerken, Edward Glanert, Georg Gulden³⁸, Alfons Himmel, Hunger, Klarner³⁹, Werner Lück, Mahler, Alfred Melke, Mengele, Johann Meyer, Hugo Peterlunger i Georg Ziegelmeier⁴⁰. Inni zapamiętani funkcjonariusze to tłumacz Emil (lub Emanuel) Martin⁴¹, Gustav Messel, Stöcker i Gustaw Werner⁴².

Himmel twierdził, że do listopada 1943 r. obsadę lipskiego posterunku stanowiło 9 żandarmów⁴³. Innym razem mówił jednak o 12 żandarmach. Jeden z polskich świadków w kontekście działań represyjnych wspomniał o „lotnej żandarmerii w liczbie 8–10 osób, na czele których stał starszy syn [volksdeutscha] Vosa z Lipska”. W innym miejscu świadek opisał owego syna Vosa jako „asystującego Niemcom”⁴⁴. Nie wiem więc, czy był on żandarmem, czy tylko jawnym informatorem funkcjonariuszy tej formacji. Jeden z żandarmów opisał go jako volksdeutscha konfidenta i podał pełne nazwisko: Waldemar Voss z Lipska⁴⁵. Kucharka zatrudniona na posterunku w Lipsku opisała funkcjonariuszy: „Mieli oni jasnozielone mundury, pomarańczowe wypustki, a na czapkach orła”⁴⁶.

Podstawowa wiedza formalna na temat wymienionych funkcjonariuszy pochodzi z akt śledztwa i procesu jednego z nich – cytowanego już Alfonsa Himmla⁴⁷,

³⁶ Urodzony 20 VIII 1901 r. w Hall.

³⁷ Urodzony 6 II 1894 r. w Dreźnie.

³⁸ Urodzony 4 III 1891 r. w Adelsdorf.

³⁹ Takie nazwisko podał jeden ze świadków, pracujący na posterunku żandarmerii w Lipsku (AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Ryszarda Zapolskiego, 16 VII 1947 r., k. 164).

⁴⁰ „Słowo Ludu” (Radom), 6 IV 1982.

⁴¹ Martin miał pochodzić z Janowa k. Zwolenia (AIPN Ki, 7/69, Protokół z oglądu akt sprawy Alfonsa Himmla, 12 XII 1969 r., k. 253). Śledczy niemieccy identyfikowali go jako Emanuela Martina, ur. 6 VIII 1898 r. w Klimontowie, pow. Piotrków Trybunalski (Bundesarchiv Ludwigsburg (dalej BALg), B-162, t. 9782, Notatka w aktach śledztwa, 1981 r., k. 409).

⁴² AIPN Ki, 7/69, Zapisek urzędowy Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach, 9 IV 1969 r., k. 2.

⁴³ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 1 VII 1946 r., k. 70.

⁴⁴ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Józefa Fodera, 23 X 1947 r., k. 105, 106.

⁴⁵ AIPN Ra, 108/137, t. 2, List Alfonsa Himmla do prokuratury w Radomiu, 8 I 1948 r., k. 259.

⁴⁶ AIPN Ra, 108/137, t. 3, Protokół przesłuchania Jadwigi Bazelskiej, 21 I 1949 r., k. 72.

⁴⁷ Szerzej na temat Alfonsa Himmla pisze w niniejszym tomie Sebastian Piątkowski.

po wojnie sądnego w Radomiu za zbrodnie popełnione w powiecie starachowickim⁴⁸. Himmel urodził się w 1909 r. w Zabrze, miał wykształcenie podstawowe, ale – co ciekawe – przed wojną pracował przez pewien czas jako księgowy. Na teren okupowanej Polski przybył 1 października 1941 r. jako funkcjonariusz żandarmerii w szeregach Ordnungspolizei. Podczas pierwszego znanego, protokolowanego przesłuchania ten zbrodniarz niemiecki powiedział, że do jesieni 1939 r. był pracownikiem cywilnym w różnych przedsiębiorstwach. Następnie został zmobilizowany do straży granicznej, skąd w czerwcu 1942 r. skierowano go na trzymiesięczne szkolenie policyjne, po czym rozpoczął służbę na posterunku w Lipsku w powiecie starachowickim. Miał stopień wachtmeistera, a ponieważ znał język polski, pełnił m.in. funkcję tłumacza. Zeznał, że pełnił w Lipsku służbę do lipca 1944 r. Określając swój sposób odnoszenia się do Polaków, stwierdził, że czynił to „według przepisów”⁴⁹. W drugim zeznaniu podał jako czas służby w Lipsku okres od października 1941 do maja 1944 r.⁵⁰ Różnica jest o tyle istotna, że pierwsza wersja uwalniała go od udziału w eksterminacji głównej części Żydów na omawianym terenie. Kilku polskich świadków z Lipska wskazało, że Alfons Himmel początkowo zachowywał się względnie spokojnie i nie był agresywny wobec Polaków. Nawet ostrzegał przed rewizjami i aresztowaniami. Zmieniło się to po zranieniu go w potyczce z partyzantami w 1943 r.⁵¹ Te zastrzeżenia nie dotyczyły sposobu postępowania z Żydami. Jeszcze przed końcem 1942 r. Himmla wysyłano co pewien czas do Tarłowa.

Władysław Frączek przed wojną mieszkał w Łęczycy, na terenach wcielonych później do Rzeszy; przybył do Tarłowa w 1940 r. i prowadził w nim zakład fotograficzny aż do sierpnia 1944 r. Jak wynika z jego zeznań, w 1943 r. we wsi zainstalowano posterunek żandarmerii, podlegający temu w Lipsku. Wiedział to na pewno, ponieważ wykonywał różnego rodzaju zdjęcia na zamówienie

⁴⁸ Aresztowany po raz pierwszy w grudniu 1945 r. Himmel po przeszło trzech latach stanął przed Sądem Okręgowym w Radomiu i 21 II 1949 r. został skazany na karę śmierci. Karę wykonano 22 X 1949 r. (AIPN, 00611/480, t. 2, Sentencja wyroku w sprawie Alfonsa Himmla, 21 II 1949 r., k. 40–64).

⁴⁹ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 11 XII 1945 r., k. 14–16.

⁵⁰ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 25 II 1946 r., k. 23.

⁵¹ Por. AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Ryszarda Zapolskiego, 16 VII 1947 r., k. 5; AIPN, 108/137, t. 3, Protokół przesłuchania Jana Sykuckiego, 25 I 1949 r., k. 57.

funkcjonariuszy, których skierowano do Tarłowa⁵². Inny świadek podaje, że ta filia funkcjonowała od września 1942 do marca 1944 r. Data wrześniowa stoi w sprzeczności z innym stwierdzeniem tego świadka, jakoby placówka została powołana „zaraz po wysiedleniu Żydów”, a ono – jak wiemy – miało miejsce 19 października 1942 r.⁵³ Inny tarłowianin datował powołanie posterunku żandarmerii na początek 1943 r.⁵⁴ Ten wariant wydaje się najbardziej prawdopodobny. Według tej wersji posterunek funkcjonował do lutego 1944 r. Komendant posterunku policji granatowej z Solca zeznał po latach, że w 1943 r. podczas jednej z akcji dostał wsparcie 4 czy 5 niemieckich żandarmów z Tarłowa, którzy przybyli na miejsce akcji konno. Za nimi jechało kilku polskich policjantów z tej samej wsi na rowerach⁵⁵.

Według polskich świadków obsadę tarłowskiego posterunku żandarmerii stanowili m.in. Werner Grube, Alfons Himmel, Klos, Koch i Mayer. Komendantem był początkowo Mayer, a po jego śmierci w starciu z partyzantami skierowano z Lipska Himmla. Na stałe stacjonowało w Tarłowie sześciu żandarmów, ale doraźnie było ich nawet około trzydziestu. Po wojnie niemieccy śledczy identyfikowali tarłowskiego Majera jako Josefa Mayera, ur. 31 stycznia 1914 r. w St. Peter k. Braunau am Inn. Służył on w 1 batalionie żandarmerii wysłanym do zwalczania partyzantki na terenach wschodnich, m.in. w Galicji⁵⁶. Konfrontacja źródeł różnej proveniencji wskazuje, że Grube i Koch nie byli lokalnymi żandarmami, chociaż istotnie stacjonowali w Tarłowie w latach 1943–1944. W śledztwie i procesie sądowym Himmla nie wykazano, że przebywał on na stałe w Tarłowie przez dłuższy okres, natomiast dojeżdżał tam dość często z Lipska, wykonując rozkazy wydane przez kolejnych komendantów jego głównej placówki.

Polscy świadkowie nie rozróżniali umundurowanych Niemców, tym bardziej że mimo przynależności do różnych formacji byli oni podobnie ubrani. W konsekwencji zaliczyli do żandarmerii m.in. mężczyzn o nazwisku Grube i Koch, którzy w rzeczywistości służyli w 3 plutonie 10 kompanii III batalionu 17 pułku

⁵² AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Władysława Frączaka, 8 VII 1969 r., k. 200.

⁵³ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Mariana Dunala, 18 IX 1969 r., k. 207.

⁵⁴ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Daniela Ptaka, 17 X 1969 r., k. 237.

⁵⁵ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Stanisława Stępnia, 5 V 1971 r., k. 135.

⁵⁶ BALg, B-162, t. 9781, Notatka prokuratora Centrali Ścigania Zbrodni Nazistowskich w Ludwigzburgu, 18 I 1974 r., k. 85.

policyjnego SS. Pluton ten w sile około 20 ludzi został rozlokowany w Tarłowie jako obsada tzw. punktu umocnionego (Stützpunkt) dopiero wiosną 1943 r. Dowódcą kompanii, do której należał 3 pluton, był kpt. Otto Siemers⁵⁷. Policjanci z pułku policyjnego SS stacjonowali w jednym budynku z żandarmami i to dodatkowo utrudniało rozróżnianie ich przez polskich świadków. Dlatego twierdzili oni, że w Tarłowie od 1943 r. stacjonował oddział zmotoryzowanej żandarmerii, a jego liczebność określali jako 30–70 funkcjonariuszy⁵⁸. W świetle uwagi Bötchera o możliwości łączenia w razie konieczności sił Orpo wydaje się, że obie wielkości mogły odpowiadać prawdzie zależnie od dnia. Po otrzymaniu informacji o czynach uznawanych za przestępcze kierowano pluton policyjny z Tarłowa do akcji w celu aresztowania podejrzanych. W tych operacjach uczestniczył także przedwojenny komendant posterunku PP w Tarłowie Franciszek Błotko oraz inni funkcjonariusze z posterunku policji granatowej w Solcu oraz Lipsku⁵⁹. To pokazuje, że mobilizowano nie tylko niemieckich funkcjonariuszy, ale także zależnych od nich Polaków. Część polskich volksdeutsche miała za sobą ochotniczą służbę w kolaboracyjnej formacji Sonderdienst, do której wstąpili w 1939 r. i niekiedy służyli aż do początków 1943 r., kiedy skierowano ich do ośrodka szkoleniowego Waffen SS w Żytomierzu, a po krótkim czasie wraz z kolegami pochodzącymi z innych krajów do miejsca formowania batalionów policyjnych Nordholz koło Cuxhaven w północnych Niemczech. Obsada plutonu policyjnego SS, który stacjonował w Tarłowie, składała się z ochotników nazizmu, z których część już w latach 1939–1943 uczestniczyła w akcjach przeciwko ludności polskiej, ukraińskiej i żydowskiej.

Dawny żandarm zeznał:

W ostatnich dniach miesiąca listopada 1942 r. na teren objęty posterunkiem naszym w Lipsku została przydzielona kompania żandarmerii zmotoryzowanej do zadań specjalnych. Kompania została podzielona na oddziały po 40 ludzi skierowane do miejscowości Lipsko, Ciepeliów, Tarłów oraz Sienno. Żan-

⁵⁷ Otto Siemers, ur. 13 IV 1914 r. w Möhnsen (BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Otto Siemersa, 18 IX 1981 r., k. 399).

⁵⁸ AIPN Ki, 7/69, Protokół przesłuchania Piotra Kotura, 17 X 1969 r., k. 236.

⁵⁹ AIPN, 0061/480, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 28 II 1949 r., k. 52.

darmeria zmotoryzowana pracowała samodzielnie i nasz posterunek nie miał z nimi nic wspólnego⁶⁰.

Ostatnie zdanie nie jest zgodne z prawdą, ponieważ żandarmi stacjonujący od dawna na tym terenie, mający w swoich szeregach miejscowych volksdeutschów, służyli plutonom specjalnym za przewodników.

Na temat plutonu skierowanego do Tarłowa zeznawał jego były członek, urodzony w 1923 r. w powiecie radomskim, dawny obywatel RP, wcześniej służący w Sonderdienstcie:

Plutony kompanii rozdzielono i skierowano do różnych miejscowości. Nie pamiętam teraz tego dobrze, ale sztab kompanii wraz z jednym plutonem stacjonował w Opatowie. 3 pluton, do którego należałem i który był dowodzony przez wachmistrza Wernera Grubego, skierowano do Tarłowa. To była niewielka osada. Kwaterowaliśmy w dużej szkole, zbudowanej z czerwonej cegły. Musieliśmy sobie sami urządzić kwatery na pierwszym piętrze. Na parterze składowano zboże. Na strychu urzędowali dwaj ludzie z Luftwaffe, zajmujący się obserwacją terenu i nieba. Nie pamiętam, czy oni już tam byli, jak my przybyliśmy, czy też pojawili się później. Nie pamiętam także, czy oni nadal tam byli, kiedy my opuszczaliśmy tę placówkę. [...] Nasz posterunek znajdował się przy rynku. Szkoła miała przedsionek, z którego prowadziło główne wejście do budynku. Ze względów bezpieczeństwa nie używaliśmy głównego wejścia, lecz wejścia od szkolnego podwórza. Budynek stał na wzniesieniu. Jego tyły były zabezpieczone tzw. hiszpańskimi kozłami. Początkowo strażnicy trzymali wartę przed budynkiem, później w środku. [...] Na prawo od kościoła katolickiego znajdował się posterunek polskiej policji. Polscy policjanci nosili granatowe mundury. Jeżeli miały miejsce jakieś nasze działania, brali w nich udział zawsze także Polacy. [...]

Na pierwszym piętrze szkoły byliśmy rozlokowani po 8–9 ludzi w jednej klasie. Dowódca naszego plutonu Grube kwaterował w osobnym pokoju razem z jednym z żandarmów. Ten żandarm pochodził z Hamburga, nazywał się Sta-

⁶⁰ AIPN Ra, 108/137, t. 3, Pismo Alfonsa Himmla do Sądu Okręgowego w Radomiu, 28 I 1949 r., k. 99.

de lub Staude, względnie Stater. Nie wiem, do którego posterunku żandarmerii przynależał. Tak Grube, jak ten żandarm byli równi stopniem (wachtmeister). Kuchnia także znajdowała się na pierwszym piętrze. Nie pamiętam nazwiska kucharza, pomagała mu polska dziewczyna⁶¹. W budynku nie było odrębnych cel. Aresztowanych przesłuchiowano w biurze Grubego. Miał do dyspozycji telefon. On zresztą tam również spał. Dysponowaliśmy osobowym samochodem wojskowym i ciężarówką. Obsługiwał je jeden kierowca. O ile pamiętam, był to Austriak. Nie dysponowaliśmy końmi i psami. Nie pamiętam, czy mieliśmy rowery. Nie wiem, kto służył jako tłumacz, być może był to któryś z żandarmów lub ktoś z polskich policjantów, z których niektórzy mówili po niemiecku. Uczyłem się oczywiście w szkole polskiego, ale w domu rozmawialiśmy tylko po niemiecku. Natomiast moja znajomość polskiego nie pozwalała na bezpośrednie, perfekcyjne tłumaczenie z tego języka. Nigdy nie byłem obecny w biurze podczas przesłuchań. Grube przeprowadzał je sam. Podczas akcji w razie potrzeby służyłem jako tłumacz w miarę swoich umiejętności. [...]

Dowódcami drużyn w naszym plutonie byli zawodowi policjanci. Jeden z nich – sądząc po akcencie – pochodził z Monachium. W Tarłowie służyli ze mną: reichsdeutsch Fritz Schulz (jako kucharz), Alfred Brandsch, Thomas Miess i Wagner (wszyscy z Siedmiogrodu), dowódca drużyny Wagner (ze Styrii), Meckelburg (poległ pod Warszawą). Vogel poległ tego samego dnia co Grube, podczas walk z partyzantami w Jugosławii. [...] Charakterystyczne dla placówki w Tarłowie było to, że zmieniano tam członków obsady, z tego powodu nie pamiętam dokładnie wszystkich nazwisk. W Tarłowie obchodziłem jedno ze świąt Bożego Narodzenia [1943 r.] [...] W końcowym okresie wojny nasza kompania służyła w Jugosławii. Do niewoli trafiliśmy na terenie Austrii. Ja zostałem z niej zwolniony 23 czerwca 1945 r.⁶²

Ten świadek zaprzeczył posiadaniu wiedzy na temat zbrodni popełnionych przez niemieckie siły okupacyjne w Tarłowie i okolicznych wsiach w latach 1943–1944. Najpewniej dlatego, że dość szybko zaczęto go w śledztwie traktować jako

⁶¹ Funkcję kucharza pełnił Fritz Schulz z Bremy (BALg, B-172, t. 9782, Protokół przesłuchania Alfreda Brandscha, 19 VI 1969 r., k. 258).

⁶² BALg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Alberta Würfla, 22 X 1980 r., k. 153–160.

podejrzanego o współudział w tamtych zbrodniach. Podobnie postąpił Alfred Bradsch. Dodał on, że okna pomieszczeń na parterze szkoły zostały ze względów bezpieczeństwa osłonięte grubymi deskami i właśnie w tych pomieszczeniach składowano zboże, o czym wspominał jego towarzysz broni⁶³. Stwierdził też:

Dowódcami drużyn w placówce ochronnej w Tarłowie byli reichsdeutsche Wagner i Forster⁶⁴. Tłumaczem był volksdeutsch z Polski o nazwisku Koch. Być może miał na imię Edmund. Po dużej akcji, która odbyła się na krótko przed naszym przeniesieniem z Tarłowa [w styczniu lub lutym 1944 r.], Koch zdezerterował⁶⁵. Już go później nie widzieliśmy. Inny tłumacz nazywał się Bäluk lub podobnie. Służyli tam ze mną także Georg Gabel i Thomas Mies, Skolar oraz niejaki Betlehem z Pomorza⁶⁶.

Alfred Bradsch przedstawił dowódcę plutonu Wernera Grubego jako człowieka przestrzegającego przepisów, który surowo ukarał podwładnego, Rudolfa Czecha, za przywłaszczanie produktów przywożonych przez chłopów na cotygodniowy targ w Tarłowie⁶⁷. Bradsch – oczywiście – także nie słyszał o żadnym rozstrzeliwaniu cywilów, a strzelano – według jego wiedzy – tylko do osób stawiających opór i stwarzających zagrożenie podczas próby zatrzymania.

Z ustaleń niemieckich śledczych wiemy, że do wspomnianego 3 plutonu 10 kompanii III batalionu 17 pułku policyjnego należał także Michael Dämtschuk, ur. 25 marca 1925 r. w Popieluchach, poległy 3 września 1943 r. pod Grochowicami w powiecie opatowskim (22 km na południe od Tarłowa). Tego dnia poległ również inny Niemiec z tarłowskiej placówki o nazwisku Erich Rönn⁶⁸. Wojnę przeżył natomiast ich kolega Franz Rudolf, volksdeutsch z Węgier, którego przeniesiono

⁶³ BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Alfreda Bradscha, 17 VI 1979 r., k. 259.

⁶⁴ Jeden ze świadków wymienił dwa inne nazwiska dowódców drużyn: Beuger i Alfred Walla. Pierwszy z nich poległ podczas walk w powstaniu warszawskim w 1944 r. (BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Beli Stefanka, 10 IV 1981 r., k. 389, 390).

⁶⁵ Dezercję Kocha potwierdził inny policjant (BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Beli Stefanka, 8 IV 1981 r., k. 381).

⁶⁶ BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Alfreda Bradscha, 17 VI 1979 r., k. 262–263.

⁶⁷ *Ibidem*, k. 266.

⁶⁸ BALg, B-162, t. 9782, Notatka w aktach sprawy dotycząca posterunku żandarmerii niemieckiej w Tarłowie, 30 I 1980 r., k. 334.

do plutonu stacjonującego w Ciepeliowie. Na Węgrzech urodził się w 1919 r. także Bela Stefanek, który dzięki długiemu pobytowi w Niemczech przed wojną doskonale mówił po niemiecku, a jednocześnie miał trudności ze zrozumieniem części kolegów, którzy – jak twierdził – mówili „łamanym niemieckim”⁶⁹.

Nie można wykluczyć, że w akcjach w gminie Tarłów brali udział także funkcjonariusze należący do 9 kompanii 17 pułku policyjnego SS, stacjonujący w tym samym czasie w Ożarowie, tym bardziej że obsada posterunku w Tarłowie włączała się w działania towarzyszy broni z Ożarowa. Tak było właśnie wtedy, kiedy w walce z siedmioma partyzantami zginęli Dämischuk i Rönn, wchodzący w skład piętnastoosobowego wsparcia pod dowództwem Wernera Grubego⁷⁰. O podobnym użyciu sił 10 kompanii decydował zapewne jej dowódca kpt. Otto Siemers. Od lata 1943 r. do co najmniej kwietnia 1944 r. w powiecie starachowickim stacjonowała także 12 kompania wspomnianego pułku. W razie konieczności plutony z kompanii 9, 10 i 12 współdziałały w akcjach antypartyzanckich.

W nieodległym Ciepeliowie stacjonowali członkowie 7 kompanii 22 pułku policyjnego. Wspomniany Franz Rudolf wskazał, że 10 kompanię 17 pułku policyjnego SS tworzyli w dużej mierze *volksdeutsche* z Jugosławii, Polski, Rumunii i Węgier. Potwierdzają to nazwiska niektórych z nich: Filipiak, Kamiński, Nowacki, Witkowski, Wojciechowski⁷¹. Przesłuchiwani kilkadziesiąt lat po wojnie członkowie tarłowskiej i okolicznych placówek niemieckiej policji, opisując swoje obowiązki wypełniane na omawianym terenie, jednogłośnie używali określenia „zwalczanie band” (*Bandenbekämpfung*), a ludzi, których ścigali i zabijali, nazywali bandytami. Terminy „ruch oporu”, „partyzanci” nie padły w żadnym zeznaniu. Jak widać, określenia przyswojone w okresie nazistowskiej aktywności były nadal częścią ich słownictwa ponad trzydzieści lat po klęsce III Rzeszy. Odpowiedzialny za swoich ludzi stacjonujących w Tarłowie Otto Siemers zeznał:

Co do działań skutkujących śmiercią, które mi przedstawiono, muszę powiedzieć, że nigdy sam nie wydałem rozkazu rozstrzelania kogokolwiek i nie by-

⁶⁹ BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Beli Stefanka, 8 IV 1981 r., k. 378.

⁷⁰ BALg, B-162, t. 9782, Kopia notatki Wernera Grubego na temat akcji w Grochowicach, 3 IX 1943 r., k. 337.

⁷¹ BALg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Franza Rudolfa, 24 I 1980 r., k. 347–348.

łem świadkiem rozstrzeliwania. Skądinąd nie było zadaniem naszego oddziału przeprowadzanie rozstrzeliwań. Zabijanie zdarzało się tylko w warunkach walki. Gdyby przeprowadzano egzekucje, to mnie jako dowódcy oddziału by o tym meldowano. Ale takie meldunki nie są mi znane. Także ze słyszenia⁷².

Wskazani wyżej Niemcy do 1944 r. dokonywali zatrzymań, przesłuchań, a także egzekucji cywilnych Polaków, Żydów, polskich konspiratorów, żołnierzy sowieckich zbiegłych z niewoli lub członków sowieckich grup zwiadowczych. Jeden z niemieckich sprawców wskazał, że akcje podejmowano wczesnym rankiem, a najpóźniej przed południem, aby zastać poszukiwane osoby w domu lub w kryjówkach lokowanych w innych miejscach⁷³. W 1942 r. wymienieni uczestniczyli w przeprowadzaniu deportacji Żydów do Treblinki. Ksiądz Jan Madejski z Tarłowa wspominał:

Szczególnym okrucieństwem w prześladowaniu Żydów wyróżniał się żandarm Majer [właśc. Mayer] „krzywa gęba”, który kazał siebie nazywać „komendantem bandytów”. Schwytaną ofiarę tak długo dręczył, aż na pytanie, „kto ja jestem?”, padała odpowiedź, że jest „komendantem bandytów”. Gdy to zostało wypowiedziane, mordował w wyrafinowany sposób swoją ofiarę lub w przyływie fantazji – puszczał ją wolno⁷⁴.

Jak wynika z zeznań, miał on zawsze ze sobą grubą pałkę i bił nią ludzi, którzy nieopatrznie stanęli mu na drodze. W 1943 r. został zastrzelony przez partyzantów koło wsi Dąbrowa, oddalonej 4 km od Tarłowa. Miał wtedy około czterdziestu lat. Nawet część innych żandarmów (np. Koch) była przerażona jego okrucieństwem, wiązała je z negatywnym wpływem, jaki wywarł na Mayerze pobyt na froncie⁷⁵. Kolejnym komendantem został mianowany Alfons Himmel. Funkcjonariusza Klosa zapamiętano z jego gry na akordeonie w czasie, kiedy jego koledzy dokonywali

⁷² BAŁg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Otto Siemera, 18 IX 1981 r., k. 401.

⁷³ BAŁg, B-162, t. 9782, Protokół przesłuchania Beli Stefanka, 10 IV 1981 r., k. 392.

⁷⁴ Wspomnienia ks. Jana Madejskiego, przechowywane na plebanii kościoła pw. Świętej Trójcy w Tarłowie.

⁷⁵ BAŁg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Eligiusza Pietrkiewicza, 18 IX 1969 r., k. 38.

przesłuchań. To – zdaniem świadka – miało służyć zagłuszeniu krzyków bitych ludzi. W istocie na jednym ze zdjęć tarłowskich żandarmów, zrobionych w czasie wolnym od służby, widzimy funkcjonariusza z akordeonem. Czterdziestoletniego, rudowłosego Kocha zapamiętano jako osobnika lubiącego strzelać do ludzi.

We wsi Maruszów żandarmi zastrzelili dwóch Żydów – wędrownych handlarzy z Tarłowa⁷⁶. Wiosną 1943 r. żandarmi przywieźli do Tarłowa ze wsi Potoczek siedmioro Żydów (dwóch mężczyzn, trzy kobiety i dwoje kilkuletnich dzieci), którzy byli tam ukrywani przez Polaków. Do ich wytropienia wykorzystano trzymane na posterunku psy: wilczura, który wabił się „Teri”, i bernardyna nazywanego „Wir”. Żydów przywieziono około godziny 9.00, a o 16.00 poprowadzono w kierunku ruin synagogi i stojącej przy nich bożnicy. Eskortowało ich dwóch żandarmów, w tym Koch i Grube. Żydom wydano rozkaz, by położyli się na plecach na łące obok budynku. Koch zamordował ich strzałami z pistoletu oddawanymi w czoło. Polscy świadkowie oglądali przebieg zbrodni z odległości około 100 m. Pozostali żandarmi stali z pistoletami maszynowymi gotowymi do strzału, ale wówczas broni nie użyli. Niemcy nakazali zakopanie ciał na kirkucie w jednym grobie. Jako że ofiary były wcześniej gruntownie przeszukane, włożono je do dołu w ubraniach. Jak wskazał świadek, nie byli to przedwojenni mieszkańcy Tarłowa⁷⁷.

Przypuszczalnie jesienią 1943 r., w niedzielne przedpołudnie, żandarmi przywieźli ze wsi Okół Żyda o imieniu Berek, przedwojennego właściciela składu drewna. Zabrano go od razu na tarłowski kirkut i tam zastrzelono. Bezpośrednimi świadkami egzekucji był Kazimierz Janowski i drugi tarłowianin, idący na niedzielną mszę, których Niemcy wzięli do samochodu i następnie rozkazali im zakopać zwłoki.

W okresie późniejszym wśród ofiar dominowali liczebnie Polacy, głównie chłopcy, ale żandarmi zabijali także Żydów, którzy wcześniej uniknęli deportacji. Gdy uznano, że siły lokalnego posterunku żandarmerii są niewystarczające, wzywano posiłki, m.in. z Radomia. Wsparcia udzielał też oddział nazwany przez świadka „grupą operacyjną” i „lotną żandarmerią”⁷⁸. Latem 1943 r. tarłowscy żandarmi zastrzelili Joachima Zawiszę. W zatrzymaniu go uczestniczyli także żandarmi

⁷⁶ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Stanisława Przepiórki, 13 VIII 1982 r., k. 85 (II seria).

⁷⁷ BALg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Eligiusza Pietrkiewicza, 18 IX 1969 r., k. 39.

⁷⁸ „Grupa operacyjna” kwaterowała w budynku szkoły podstawowej w Lipsku.

z posterunku w Lipsku. Chociaż Zawisza był katolikiem, Niemcy nakazali pochować go na kirkucie. Tak samo stało się z ciałem katolika Edwarda Ignasiaka przywiezionego ze wsi Okół. Do polskich ofiar należeli również zabici w różnych momentach członkowie sześciuosobowej rodziny Piecyków z Julianowa, Edward Gąsior z Sulejowa, Tadeusz Janowski z Wólki Pętkowskiej, Stanisław Pietruszka ze wsi Tomaszów, dwóch przyjezdnych handlarzy tytoniem. Ze wsi Okół pochodziły następujące ofiary: Józef Choinka, Edward Ignasiak, Józef Kosiak, Józef Kostrzewa, Marian Goliński, Jan Niewadzki, Jan Pernak, Antoni Walczyk oraz Franciszek Osojka z żoną i dwuletnim dzieckiem⁷⁹.

Niewykluczone, że zamordowanie trzysobowej rodziny Osojków i spalenie ich gospodarstwa miało związek z zatrzymaniem we wsi Okół Żyda Berka. Tego dnia Niemcy nie zatrzymali ani nie zamordowali w tej wsi innych osób; ich jedynym celem byli Osojkowie. Niemcy nie podali innym mieszkańcom wsi powodów swoich działań, a przynajmniej nie przytoczył ich w zeznaniu świadek zdarzenia, trzydziestoletni wówczas Józef Długowski. Dwa tygodnie po opisanej zbrodni tarłowski żandarmi dokonali podobnego czynu, tym razem ich ofiarą padli Szczepan Kowalczyk, Stefania Kowalska i czwórka jej dzieci w wieku 2–7 lat. Ciała złożono w domu Stefanii, który Niemcy podpalili. Tym razem jako powód represji podano związki z polskim podziemiem zbrojnym⁸⁰.

Wieś Okół leży 6 km od Tarłowa. Część zatrzymanych tam mężczyzn zawieziono na posterunek w Tarłowie, tam przesłuchiowano i zamordowano. Podobne zbrodnicze działania prowadzili żandarmi stacjonujący w gminach sąsiadujących z tarłowską. Te zdarzenia były także wspominane przez świadków opisujących w latach 1969–1976 poczynania żandarmów z Tarłowa w ramach śledztwa prowadzonego przeciw tym zbrodniarzom w Polsce i RFN⁸¹.

Urodzony w 1924 r. polski świadek zeznał m.in. na temat pobytu w areszcie na posterunku żandarmerii w Tarłowie:

⁷⁹ BALg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Eligiusza Pietrkiewicza, 18 IX 1969 r., k. 40–41; *ibidem*, Protokół przesłuchania Pawła Łaty, 14 I 1970 r., k. 47–48; *ibidem*, Protokół przesłuchania Józefa Długowskiego, 13 I 1970 r., k. 50.

⁸⁰ BALg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Józefa Długowskiego, 13 I 1970 r., k. 49–50.

⁸¹ BALg, B-162, t. 9781, Sporządzone przez niemieckich śledczych zestawienie zbrodni popełnionych przez żandarmów z posterunku w Tarłowie przygotowane na podstawie zeznań polskich świadków, 1972 r., k. 81–83.

W celi był już jakiś nieznany mi mężczyzna w wieku około 35 lat. Jego ręce i nogi były związane łańcuchem, a koniec łańcucha był przymocowany do kraty w oknie. Żandarmi zbili go tak, że był cały siny. Obu nas wtedy przesłuchiowano⁸².

Cytowany świadek trafił z celi do karnego obozu pracy, ale jego towarzysza w cierpieniu następnego dnia żandarmi zastrzelili we wsi Sudoł i ciało zostawili w rynsztoku.

Tarłowski nauczyciel Władysław Smaga zapamiętał lipskich żandarmów z ich wizyt we wsi gminnej i okolicznych osadach⁸³. W zeznaniach świadków pojawiają się nazwy ponad dwudziestu wsi, w których w latach 1943–1944 wspomniani żandarmi dokonali morderstw na lokalnej ludności, w tym Czekarzewice, Julianów, Wola Pawłowska i Zemborzyn, leżące blisko Tarłowa. Niektórzy żandarmi znali język polski. O jednym z nich świadek zeznał:

Wśród nich był Niemiec, przedwojenny kolonista nazwiskiem Voss, który w tym czasie [luty 1943 r. – G.B.] wrócił ranny z frontu wschodniego, wstąpił do niemieckiej żandarmerii i mordował Polaków. Przed wojną jego ojciec Niemiec, właściciel farbiarni, mieszkał w Lipsku⁸⁴.

Językiem polskim władali podobno także żandarmi Alfons Himmel, Emil Martin i Gustav Werner. Dzięki polskojęzycznym funkcjonariuszom żandarmeria miała zdolność niezależnego weryfikowania zeznań, a dzięki wiedzy Vossa, jego ojca i brata oraz niemieckich sąsiadów lepiej poruszała się w terenie. Łatwiejsza była recepcja informacji pozyskanych od innych osób. Niemcy uderzali punktowo, szli pod konkretne adresy, co sugeruje, że nie działali na ślepo, lecz kierowali się zebranymi informacjami. Wiedzieli np., że Żydzi dla ratowania się od śmierci głodowej opuszczali tzw. getta zamknięte mimo surowego zakazu. Na tych, którzy wyszli nielegalnie z getta w Lipsku, urządzili wiosną 1942 r. zasadzkę, w jej wyniku zginęła co najmniej jedna kobieta⁸⁵.

⁸² BALg, B-162, t. 9781, Protokół przesłuchania Henryka Oszczedlewskiego, 19 IX 1969 r., k. 75.

⁸³ AIPN, 0061/480, t. 1, Protokół przesłuchania Władysława Smagi, 8 X 1947 r., k. 26.

⁸⁴ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Józefa Wyrody, 27 V 1969 r., k. 52.

⁸⁵ AIPN Ki, 7/69, Protokół przesłuchania Ignacego Cendera, 13 VIII 1982 r., k. 91 (II seria).

Jak wskazywał jeden z tarłowian: „Żandarmi niemieccy z posterunku w Lipsku często przyjeżdżali do Tarłowa na różnego rodzaju akcje. Prawie zawsze przyjeżdżali w dni targowe”⁸⁶. Trzeba podkreślić, że część działań lipscy żandarmi przeprowadzali bez włączania kolegów skierowanych w 1943 r. do Tarłowa, chociaż odbywały się one bardzo blisko tej osady. Wiemy to, ponieważ lokalni świadkowie znali z widzenia obsadę tarłowskiej placówki i potrafili odróżnić jej członków od „obcych” żandarmów⁸⁷.

Himmlowi przypisano udział w kilkudziesięciu zbrodniach. Skazano go m.in. za zamordowanie w 1942 r. Żydówki w Tarłowie. Być może to zdarzenie opisał świadek:

Gdzieś w roku 1942, było to chyba latem, byłem na targu w Tarłowie. Widziałem, jak dwóch żandarmów niemieckich [...] prowadziło młodą, ładną Żydówkę. Szli z nią i rozmawiali, prowadząc ją między sobą. Tak doszli na pobliskie błonia. Tutaj jeden z tych Niemców kazał się wykręcić tej Żydówce i strzelił jej w tył głowy z karabinu. Odeszli, a kto zakopał Żydówkę, tego nie wiem. Nazwisk tych Niemców nie znałem⁸⁸.

Można zakładać, że powodem publicznej, doraźnej egzekucji było samowolne opuszczenie getta. Świadek nie podał nazwiska ofiary, nie znał nazwisk sprawców zbrodni⁸⁹. Leokadia Markiewicz relacjonowała, że wraz z grupą innych dzieci była świadkiem zastrzelenia przez Niemców kilku żydowskich kobiet na błoni, leżącym nad strumieniem około 200 m od tarłowskiego targowiska. Ofiarom kazano najpierw uklęknąć, a następnie strzelono im w tył głowy. Przerażone polskie dzieci uciekły z miejsca zbrodni. Nie wiemy, czy błonia wspomniane w obu przekazach to jedno miejsce. Natomiast śmierć kobiet mogła być spowodowana tym, o czym w kronice parafii wspomniał ks. Jan Madejski, pisząc, że Niemcy wykorzystywali

⁸⁶ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Mariana Dunala, 18 IX 1969 r., k. 207–208.

⁸⁷ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Pawła Mgłośka, 17 X 1969 r., k. 242.

⁸⁸ W zeznaniu są dwa sprzeczne stwierdzenia świadka, raz mówi, że sprawcami byli żandarmi z posterunku w Tarłowie – co jest wątpliwe, gdy się weźmie pod uwagę czas zabójstwa – to znów stwierdza, że nie wie, czy sprawcy byli z posterunku w Tarłowie, czy w Lipsku (AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Jana Lipca, 20 IX 1969 r., k. 216).

⁸⁹ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Jana Lipca, Kielce, 20 IX 1969 r., k. 21.

Żydówki seksualnie, a później mordowali je jako świadków popełnionego przez siebie przestępstwa tzw. zhańbienia rasy (*Rassenschande*), karanego w Rzeszy od 1935 r. Pewne jest, że obu zbrodni dokonano w biały dzień na oczach ludności, w bezpośrednim sąsiedztwie getta. Władysław Czerwonka zeznał w latach czterdziestych, że widział, jak Himmel zastrzelił „pod jesień 1942 r.” w Tarłowie „Żydóweczkę lat 18 i starego Żyda”. Świadek był woźnicą, który przywiózł wtedy sprawcę z Lipska do Tarłowa⁹⁰. Zimą z 1942 na 1943 r. Himmel z towarzyszami przewozili przez Czekarzewice tarłowskiego Żyda w wieku około 40 lat. Za wsią kazali mu zejść z furmanki i zastrzelili go na polu. Polski woźnica dostał polecenie przeszukania kieszeni zamordowanego, a znalezione pieniądze zabrali żandarmi. Polakowi nakazano zakopanie zwłok⁹¹.

Podczas wysiedlania Żydów z Tarłowa przybyły z Lipska Himmel zastrzelił co najmniej dwie staruszki narodowości żydowskiej i dziewczynkę w wieku około 10 lat⁹². Po wysiedleniu Himmel i Messel zastrzelili trzyletnią Żydówkę o nazwisku Fojecka⁹³. Jednego z tarłowskich Żydów zastrzelił w Lipsku i na oczach gapiów ściągnął mu z nóg buty⁹⁴. Bojąc się oskarżenia o „zhańbienie rasy”, wspólnie z żandarmem Emilem Martinem zamordował w Lipsku swoją kochankę Helenę Rozental. Himmel wywabił ją poza getto, a Martin zastrzelił pod pretekstem ukarania za samowolne opuszczenie dzielnicy zamkniętej⁹⁵. Tak opisał to jej krewny, który był w czasie wojny w ZSRS, ale po powrocie zebrał od swoich towarzyszy z PPR informacje o okolicznościach śmierci najbliższych osób:

Hümel [właśc. Himmel] w czasie od roku 1940 do 1944 zastrzelił osobiście koło młyna Helenę Rozental. Zabił w drodze z Lipska do Tarłowa 10 nieletnich dzieci i innych, obywatela sowieckiego, obywatela polskiego wyznania moj-

⁹⁰ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Władysława Czerwonki, 16 VII 1947 r., k. 162; AIPN Ki, 7/69, Protokół z oglądu akt sprawy Alfonsa Himmla, 12 XII 1969 r., k. 256.

⁹¹ AIPN Ki, 7/69, Protokół z oglądu akt sprawy Alfonsa Himmla, 12 XII 1969 r., k. 261.

⁹² AIPN Ki, 7/69, Protokół przesłuchania Mariana Dunala, 18 IX 1969 r., k. 207.

⁹³ AIPN Ki, 7/69, Sprawozdanie z zakończenia śledztwa w sprawie Ds. 7/69 dotyczącej zbrodni popełnionych przez żandarmów z posterunku w Lipsku, 1969 r., k. 307.

⁹⁴ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Eleonory Czerwonak, 16 VII 1947 r., k. 157–158.

⁹⁵ Okoliczności zdarzenia szerzej opisał kierownik Walki Cywilnej w powiecie iłżeckim, który znał Helenę Rozental; por. AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania adwokata Stefana Mitrowskiego, 16 VII 1947 r., k. 133–134, 136; AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Wacława Szymańskiego, 2 VIII 1947 r., k. 226–227.

żeszowego koło stodoły Czerwińskiego i innych jeszcze. Jeżeli chodzi o moją rodzinę, to Hümel przed dokonaniem tych zabójstw wyrażał się, że rodzinę Rozental trzeba wyniszczyć, gdyż są komunistami. Przy czym jeden z ich członków – stryj ich Alter Rozental, jest znanym działaczem komunistycznym, który zbiegł do Rosji⁹⁶.

W Lipsku we wrześniu 1943 r. Himmel zastrzelił także innych Żydów, a ponadto m.in. Polkę Reginę Wojciechowską, którą wziął za Żydówkę z powodu jej semickiego wyglądu⁹⁷. Jej matka podała inne okoliczności zdarzenia; według niej żandarmi uznali, że Regina próbuje uniknąć spotkania z nimi, ponieważ nie miała przy sobie dokumentów tożsamości. Wydało im się to podejrzane i otworzyli do niej ogień⁹⁸. Skądinąd oba powody nie są sprzeczne. Kucharka pracująca dla żandarmów w Lipsku zeznała na temat Himmla:

W 1943 r. widziałam, jak prowadził jakąś Żydówkę koło budynku żandarmerii, znikł z nią za zabudowaniami i usłyszałam strzał. Później ludzie mówili, że właśnie wtedy strzelił on do tej Żydówki i zabił ją. Przypuszczam, że Żydówka owa została odkryta już po wysiedleniu Żydów⁹⁹.

Himmel miał na sumieniu co najmniej kilkudziesięciu Polaków i Żydów zamordowanych w innych miejscowościach w gminach Chotcza, Dziurków, Lipsko, Solec i Tarłów. Był sadystą, który niejednokrotnie dotkliwie bił zatrzymane osoby. Niektóre z nich opisały swoje katusze¹⁰⁰. Himmel wydobywał zeznania, torturując zatrzymanych, m.in. rozpalonym żelazem¹⁰¹. Przyznał się do zabicia w Lipsku dwóch Żydów przywiezionych z Chotczy i polskiego urzędnika, który według niego wymuszał od ludności łapówki za niewysyłanie na roboty przymusowe do

⁹⁶ AIPN Ra, 108/137, t. 3, Protokół przesłuchania Altera Rozental, 8 I 1949 r., k. 92.

⁹⁷ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Waleriana Pytlaka, 16 VII 1947 r., k. 155; AIPN Ki, 7/69, Protokół z oglądu akt sprawy Alfonsa Himmla, 12 XII 1969 r., k. 255, 258, 259, 260.

⁹⁸ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Józefy Wojciechowskiej, 28 I 1948 r., k. 144.

⁹⁹ AIPN Ra, 108/357, t. 3, Protokół przesłuchania Jadwigi Bazelskiej, 21 I 1949 r., k. 73.

¹⁰⁰ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Aleksandra Prokopa, 12 VIII 1947 r., k. 279–281.

¹⁰¹ Świadek: „Niejednokrotnie widziałem w czasie badań, jak żandarmi bili na zmianę ludzi, w czym brał czynny udział Himmel. Aresztowanym przykładano do nóg rozpalone druty, przeważnie Żydom” (AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Ryszarda Zapolskiego, 16 VII 1947 r., k. 164).

Niemiec. W innym miejscu przyznał się do współudziału w zastrzeleniu czterech Żydów, Polaka i Rosjanina we wsi Gawęczyn w gminie Ciepeliów¹⁰². Tarłowski, piekarz pobity przez Himmla i Martina, a później więziony w Lipsku przez trzy dni pod zarzutem nielegalnego uboju świń, zeznał o zdarzeniu sprzed maja 1942 r.: „Widziałem, jak jechali taksówką [samochodem osobowym] Himmel i Martin [właśc. Martin] przez Tarłów i złapali żydówkę z Tarłowa na ulicy. Wyprowadzili ją za Tarłów i zastrzelili”¹⁰³. Inny mieszkaniec gminy zapamiętał:

W 1942 r. zimą widziałem, jak jechały żandarmy niemieckie furmanką od wsi Okół przez wieś Czekarzewice i prowadziły Żyda z Tarłowa w wieku 40 lat. I na wsi Czekarzewice stanęli. Jeden żandarm został na wozie, a drugi żandarm Himmel zeszedł z wozu, wyprowadził tego Żyda na pole i tam go zastrzelił. Żandarm, który został na wozie, zawołał mnie, żebym poszedł z nim obrewidować tego Żyda. Gdy doszłem z żandarmem, to ten Żyd jeszcze się ruszał i żandarm kazał mi rewidować tego Żyda. Ja zacząłem szukać po kieszeniach i w jednej kieszeni znalazłem pieniądze. Dałem je temu żandarmowi, który mnie zaprowadził, a w drugiej [kieszeni] znalazłem chusteczkę i sznurek. To też dałem żandarmowi, to kazał mu nazad włożyć do kieszeni. Gdy zacząłem [to robić], wziął pieniądze i mieli już odchodzić, to komendant żandarmerii [...] powiedział do mnie, żebym powiedział sołtysowi, że ten Żyd umarł na atak serca¹⁰⁴.

Komendant posterunku policji granatowej w Lipsku nazwał Himmla „polako-żercą, wprost sadystą”, któremu „zastrzelenie człowieka sprawiało przyjemność”¹⁰⁵. Zeznał też, że policjanci granatowi musieli uczestniczyć w wielu akcjach represyjnych przeprowadzanych przez żandarmów. Inny funkcjonariusz z tego posterunku zeznał: „Słyszałem, że podczas wysiedlenia Żydów z Lipska Himmel szalał, osobiście strzelając do Żydów”¹⁰⁶. Na temat innej miejscowości czytamy zeznanie lokalnego sołtysa:

¹⁰² AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 25 II 1946 r., k. 25–26; *ibidem*, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 1 VII 1946 r., k. 71.

¹⁰³ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Władysława Lasoty, 13 IX 1947 r., k. 26.

¹⁰⁴ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Stefana Krawczyka, 26 IX 1947 r., k. 27–28.

¹⁰⁵ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Tomasza Powroźnika, 19 II 1947 r., k. 106–107.

¹⁰⁶ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Antoniego Choduszki, 22 II 1947 r., k. 112.

Jesienią 1942 r., w czasie wysiedlania Żydów z Chotczy, żandarm Himmel był obecny. W czasie gdy przechodziłem, aby nakazać furmanki pod wysiedlonych, usłyszałem strzał za stodołą Sowińskiego. Od tego miejsca, gdzie padł strzał, wyszedł żandarm Himmel. Zatrzymał mnie i dał polecenie, że leży tam Żyd zabity, aby wziąć ludzi i pogrzebać. Było wówczas tam czterech żandarmów, spędzili wszystkich Żydów przed Urząd Gminy, zaś jeden Żydek pozostał w mieszkaniu. Widziałem jego zwłoki za stodołą i tego ludzkie pochowali. Nazwiska tego Żydką nie znam¹⁰⁷.

Tarłowianie widzieli Himmla również w swojej miejscowości w dniu wysiedlenia tamtejszych Żydów.

Próbując zmniejszyć swoją odpowiedzialność za udział w akcjach represyjnych, Himmel wskazywał różne uczestniczące w nich osoby. Na temat jednej z nich podał interesujące informacje:

Na naszym posterunku [w Lipsku] był między innymi także żandarm volksdeutsch nazwiskiem Emil Martin z Janowa k. Zwolenia. Znał on doskonale okolice, ponieważ mieszkał tam od urodzenia. I dlatego mógł dostarczać dużo informacji komendantowi żandarmerii. [...] Ponieważ ten żandarm z wyglądu był bardzo podobny do mnie, stąd istnieje możliwość, że ludzie myślą mnie i Emila Martina¹⁰⁸.

Jako żandarm Himmel miał informatorów, łącznie osiemnastu w kilku miejscowościach. Zeznał, że w Tarłowie pozyskał dwie osoby dostarczające danych na temat osób łamiących niemieckie przepisy: Tomalę, posiadającego sklep przy rynku, i urzędnika gminnego Nowaka¹⁰⁹, a zapłatą za informacje były produkty

¹⁰⁷ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Józefa Wojtalika, 23 X 1947 r., k. 107–108. Fakt podany przez Wojtalika opisał także inny mieszkaniec Chotczy, który ze szwagrem pogrzebał zastrzelonego Żyda. Ofiara próbowała uniknąć zatrzymania, wyskoczyła z mieszkania przez okno i zaczęła uciekać. Himmel zabiegł jej drogę i zastrzelił (AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Józefa Skorupskiego, 23 X 1947 r., k. 109).

¹⁰⁸ AIPN Ra, 108/137, t. 2, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 8 IV 1948 r., k. 41.

¹⁰⁹ AIPN, 0061/480, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 25 II 1946 r., k. 12; AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 25 II 1946 r., k. 24, 62.

żywnościowe i materiały na ubrania¹¹⁰. Trzeba dodać, że zatrzymany w związku z tą częścią zeznania Himmla Karol Tomalski z Tarłowa zaprzeczył agenturalnej współpracy z żandarmem i żądał konfrontacji z nim¹¹¹. W odpowiedzi na jego słowa Himmel zeznał:

Co poniedziałek wyjeżdżało nas 6 ludzi pod dowództwem naszego komendanta do Tarłowa dla nadzorowania odbywającego się tam wtedy jarmarku. W tym dniu odbieraliśmy również raport od komendanta tamtejszego posterunku polskiej policji. Tomalski K. posiadał w rynku sklep towarów mieszanych. Przeciennie co drugi tydzień komendant naszego posterunku i ja byliśmy gośćmi Tomalskiego w jego mieszkaniu na śniadaniu. W czasie śniadania omawialiśmy często sprawy napadów rabunkowych, które miały miejsce na terenie g[miny] Tarłów, a Tomalski wymieniał osoby, które według jego mniemania mogły w tych napadach brać udział. Najczęściej dane jego były mylne. W jednym np. przypadku podał, że zrabowany w Spółdzielni Rolniczej cukier w ilości 50 kilo zakupił pewien restaurator z rynku (mąż grubej kobiety). Po sprawdzeniu okazało się to nieprawdą. Tomalski nie czynił żadnych denuncjacji natury politycznej¹¹².

To dodatkowe zeznanie Himmla oczyściło Tomalskiego z oskarżeń o agenturalną działalność na rzecz Niemców. Ludzie znający okupacyjne realia zdawali sobie sprawę, że dominująca większość okupacyjnych kontaktów z Niemcami nie oznaczała działania na szkodę współobywateli.

Jako osoby donoszące Niemcom znani byli inni mieszkańcy Tarłowa. Niektórzy z nich zostali zastrzeleni na mocy decyzji lokalnego dowództwa Armii Krajowej. Partyzanci starali się ustalać, kto jest konfidentem donoszącym Niemcom. W przypadku Chołuna, właściciela restauracji ze wsi Pawłowice w gminie Tarłów, konspiratorzy wkroczyli do jego domu, gdzie zabili żonę i córkę informatora. On sam ocalał, bo zdążył się ukryć. Miało to miejsce w 1943 r. W odwecie tarłowski

¹¹⁰ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 25 II 1946 r., k. 25.

¹¹¹ AIPN Ra, 108/137, t. 1, Pismo PUBP w Starachowicach, 12 VI 1946 r., k. 68.

¹¹² AIPN Ra, 108/137, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla w PUBP w Wałbrzychu, 25 II 1946 r., k. 76.

oddział żandarmerii zmotoryzowanej, którą o zdarzeniu poinformował Chołun, najechał Pawłowice i zabił tam kilka osób. W tej wsi mieszkała znajoma lekarza z Tarłowa, która była informatorką zmotoryzowanych żandarmów¹¹³. Z kolei zatrzymani przez Niemców Żydzi byli podczas przesłuchań wypytywani m.in. o to, kto z chrześcijańskich sąsiadów im pomagał w ukrywaniu się poza gettem. Metody przesłuchań dawały oczekiwany rezultat i Żydzi wskazywali pomocników, którzy w podanych przypadkach działali z motywów materialnych. Do obowiązków żandarmerii zmotoryzowanej należało zatrzymanie tych ludzi.

Zeznanie jednego ze świadków wprowadza istotną trudność w bezspornym stwierdzeniu, kto osobiście był sprawcą konkretnych zbrodni. Oto bowiem mieszkaniec Tarłowa zeznał w 27 lat po dramatycznych wydarzeniach:

Odnosnie [do] żandarma niemieckiego Himmla, który był z posterunku niemieckiej żandarmerii w Lipsku, to miał on być stryjecznym bratem funkcjonariusza Himmla z placówki w Tarłowie. Ja znałem ich z widzenia i wiem, że nie była to jedna i ta sama osoba. Ten w Tarłowie był wyższy wzrostem. Obaj mieli około 35 lat¹¹⁴.

Jest to jedyny przekaz tego rodzaju. Sam Himmel nie wspominał o żadnym stryjecznym bracie. Natomiast kilkudziesięciu polskich świadków zapamiętało go wyłącznie jako jednego z lipskich żandarmów; nie wspominali oni, by był chociażby na kilka miesięcy oddelegowany do Tarłowa.

Z zachowanej dokumentacji wynika jednoznacznie, że głównymi sprawcami zbrodni na ludności żydowskiej dokonanych w Tarłowie i okolicy przed 19 października 1942 r. i później byli niemieccy żandarmi i policjanci. Niemniej ich działania nie były jedynymi czynami uderzającymi w bezbronnych cywilów.

Policja granatowa

W latach trzydziestych iłżecki starosta powiatowy niejednokrotnie wskazywał, że obsada posterunków PP na podległym mu terenie jest bardzo szczupła,

¹¹³ AIPN, 0061/480, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 28 II 1949 r., k. 53–54.

¹¹⁴ AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Mariana Dunala, 18 IX 1969 r., k. 207.

a nieliczni funkcjonariusze muszą zajmować się w pierwszej kolejności sprawami porządkowymi i kancelaryjnymi¹¹⁵. Przed wojną na posterunku w Tarłowie służyli m.in. Ludwik Musiał (1921–1929)¹¹⁶, Jan Pożoga (1923–1925)¹¹⁷, Stanisław Dziekan (1925–1927)¹¹⁸. Podkomendnym Dziekana był przez dziesięć lat Bronisław Kutera, o którym będzie jeszcze mowa.

Przed wojną posterunek Policji Państwowej w Tarłowie mieścił się na pierwszym piętrze murowanego budynku przy ul. Kleparz. W latach trzydziestych kierował nim wspomniany Franciszek Błotko¹¹⁹. Trafił on do Tarłowa w lipcu 1924 r. i pełnił tu służbę przez ponad piętnaście lat. W 1924 r. miał już kilkuletnie doświadczenie policyjne; włożył mundur w lipcu 1919 r., przeszedł przez placówki PP w Kielcach, Wierzbniku i Starachowicach. Z jego ankiety personalnej wynika, że od 1912 do 1918 r. nosił mundur żołnierza armii austro-węgierskiej, co wynikało z urodzenia na terenie monarchii Habsburgów, w powiecie oświęcimskim. Wyniósł z tej służby znajomość języka niemieckiego i wojskowy stopień sierżanta (feldfebla). 15 października 1918 r., wraz z końcem władzy Austriaków w Małopolsce, wstąpił do Wojska Polskiego, został skierowany do służby w żandarmerii w stopniu sierżanta sztabowego. Najprawdopodobniej przełożeni uznali po kilku miesiącach – mimo skomplikowanej wojennej sytuacji Polski – że jest bardziej potrzebny do pilnowania porządku na froncie wewnętrznym. Tak interpretuję jego przejście z WP do policji w trakcie wojny z bolszewicką Rosją, Ukrainą, napięć na pograniczu z Litwą i Czechosłowacją oraz Niemcami.

Długi okres pracy wachmistrza Błotki w Tarłowie może wskazywać na to, że nie popełnił w tym czasie większych błędów, a jednocześnie nie dostrzeżono w nim cech predestynujących do służby na innym etacie niż przypisany do wsi gminnej. Kiedy wiosną 1936 r. komuniści zintensyfikowali działalność w Tarłowie

¹¹⁵ APK, 2680, t. 90, Sprawozdanie sytuacyjne starosty powiatu ilżeckiego za okres 1–31 I 1937 r., 17 II 1937 r., k. 28.

¹¹⁶ AIPN Gk, 105/127, Karta personalna funkcjonariusza polskiej policji Ludwika Musiała, 2 XII 1941 r., k. 107.

¹¹⁷ AIPN Gk, 105/ 127, Karta personalna funkcjonariusza polskiej policji Jana Pożogi, 2 XII 1941 r., k. 102.

¹¹⁸ AIPN Gk, 105/127, Karta personalna funkcjonariusza policji polskiej Stanisława Dziekana, 2 XII 1941 r., k. 20.

¹¹⁹ Franciszek Błotko, ur. 26 VIII 1890 r. w miejscowości Skiedzień, pow. Oświęcim, wykształcenie zawodowe, ślusarz (AIPN, GK, 105/127, Kwestionariusz osobowy funkcjonariusz tzw. policji granatowej Franciszka Błotki, k. 142).

i okolicach, dość szybko został rozpracowany skład tarłowskiej komórki KPP. Tworzyły ją przynajmniej cztery osoby, bo tyle aresztowano w czerwcu 1936 r. Pełnoletniego lidera skazano w listopadzie tego roku na 5 lat bezwzględnego pozbawienia wolności, a jego trzech niepełnoletnich towarzyszy na kary więzienia w zawieszeniu. Nie wiemy, jaką rolę w rozpracowaniu tej komórki odegrał Błotko, ale można założyć, że jego wieloletnia znajomość lokalnego środowiska była co najmniej pomocna. Błotko pozostał na tarłowskim posterunku do 20 września 1939 r., a więc doświadczył wkroczenia Wehrmachtu do tej osady. Ale nie był już wtedy komendantem.

W dniu niemieckiej napaści na tarłowski posterunek służyli ponadto Tomasz Porębski (komendant), funkcjonariusze Franciszek Gruk i Maruszewski. 3 września zatrzymali oni trzech ludzi, których podejrzewano, że są niemieckimi dywersantami, i wydano żołnierzom polskim, ci zaś rozstrzelali ich w trybie doraźnym. O okolicznościach zdarzenia dowiedziały się żony dywersantów, wywodzących się ze Śląska. Przekazały te informacje policji niemieckiej, a ta 6 stycznia 1940 r. aresztowała w Tarłowie wspomnianych polskich policjantów i jeszcze kilka osób związanych z zatrzymaniem dywersantów. Policjanci zostali w lipcu tego roku straceni w Radomiu¹²⁰. Franciszek Błotko uniknął tego losu, od września nie służył już w Tarłowie. Natomiast zdarzenie to musiało dać do myślenia innym granatowym policjantom skierowanym jesienią 1939 i wiosną 1940 r. do tej osady.

1 listopada 1939 r. Błotko zaczął pełnić służbę policyjną w nieodległym Solcu nad Wisłą. Był tam nadal po dwóch latach. Na kwestionariuszu osobowym podpisał się wówczas jako Franz Blotko, wachmistrz polskiej policji (*Pol. Polizei, Obermeister*). Żaden z pozostałych dziewięciu policjantów granatowych służących wówczas na posterunku w Solcu nie deklarował znajomości języka niemieckiego. Wszyscy byli młodsi wiekiem i niżsi stopniem od niego. Być może dlatego tarłowski policjant dostał przydział do większego posterunku w ośrodku o statusie miasta. Ale to tylko hipoteza, próba wyjaśnienia okoliczności zniknięcia Błotki z Tarłowa. Pewne jest natomiast, że jego nazwisko pojawia się w kontekście akcji policyjnych przeprowadzanych przez żandarmerię w Lipsku we wsiach leżących w pobliżu

¹²⁰ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać! Kronika Kompanii Armii Krajowej „Tarłów”*, Łódź 2007, s. 37, 77.

Tarłowa. Zeznania świadków wskazują, że w bliżej nieznanym momencie mianowano go komendantem policji granatowej w Lipsku, gdzie pełnił służbę w latach 1943–1945¹²¹. Tam też zmarł z powodu choroby w marcu 1945 r.

Aresztowany w 1936 r. tarłowski komunista Michel Josek (po wojnie Michał) Kuncman opuścił więzienie przed zakończeniem wyroku, w chaosie wywołanym agresją Niemiec na Polskę. Przeniósł się do Warszawy, gdzie przebywał aż do kapitulacji stołecznego garnizonu w końcu września 1939 r. Następnie powrócił do Tarłowa. W powojennym życiorysie wskazał, że zaczęli się nim interesować Niemcy, dlatego udał się na tereny zajęte przez Sowietów. Nie wiadomo, kto poinformował o nim Niemców. Kuncman napisał o „denuncjatorze”. Zresztą nie ma pewności, czy to prawda, czy tylko próba Kuncmana pokazania się w dobrym świetle wobec jego powojennych przełożonych¹²². Franciszek Błotko, sądząc po zapisach aktowych, nie pełnił już służby w Tarłowie, gdy Kuncman wrócił do domu. Ale też zapewne trudno było mu się przemieszczać, skoro odpowiadał za swoją rodzinę – żonę i czwórkę nastoletnich dzieci. Może więc nadal mieszkał we wsi, a wtedy bez wątplenia zauważyłby pojawienie się skazańca, który nie odsiedział za kratami zasądzonej kary. Nie ma jednak żadnych dowodów na to, że właśnie on wystąpił wobec Niemców w roli denuncjatora dwudziestopięcioletniego komunisty narodowości żydowskiej. Sprawa Kuncmana musiała być znana także innym funkcjonariuszom z tego posterunku.

Aby ograniczyć zaangażowanie kadrowe oddziałów policyjnych sprowadzanych z Niemiec, kierownictwo III Rzeszy powoływało do życia formacje policji pomocniczej. Służyli w nich bądź przedwojenni krajowi policjanci, bądź osoby doraźnie rekrutowane, bez przeszkolenia policyjnego. Już w okresie wojskowego zarządu centralnymi ziemiami podbitej przez Wehrmacht Polski wydano rozkaz z 10 października 1939 r. o wykorzystaniu polskich policjantów przedwojennych

¹²¹ Mówiąc o niemieckiej akcji w Pawłowicach, świadek zeznał, że śmierci dwóch dziewczynek zapobiegł „komendant policji granatowej z Lipska, Błotko. [...] Granatowy policjant Błotko jak mógł pomagał Polakom” (AIPN Ki, 7/69, Protokół zeznania Józefa Osojcy, 15 V 1969 r., k. 33).

¹²² Kuncman pisał: „Po wejściu Niemców do Warszawy udałem się do miejscowości rodzinnej. Wkrótce po przybyciu do domu Niemcy poczęli mnie poszukiwać, co zmuszało mnie do ukrywania się u sąsiadów i krewnych na wsi. Po nieudanej próbie zaarrestowania mnie zmuszony byłem opuścić miejscowość rodzinną i udałem się wtedy na tereny zachodniej Ukrainy wyzwolone przez Armię Czerwoną. W drugiej połowie listopada 1939 r. przybyłem do Lwowa” (Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie, 845/63/111, Życiorys Michała Kuncmana, 16 III 1950 r., b.p.).

do regulowania ruchu na drogach i ulicach, jako gońców sądowych i woźnych gminnych oraz do patrolowania miejsc, gdzie handlowano różnymi towarami detalicznymi w celu kontroli porządku i przeciwdziałania spekulacji¹²³.

W obwieszczeniu z 30 października 1939 r. wyższy dowódca SS i policji w Generalnym Gubernatorstwie wezwał funkcjonariuszy polskiej Policji Państwowej do powrotu do służby. Dał im niewiele czasu, mieli się zarejestrować do 10 listopada¹²⁴. Ogłoszono to w Dzienniku Rozporządzeń Generalnego Gubernatorstwa. Natomiast rozporządzenie o powołaniu „polskiej policji” (*polnische Polizei*) nosi datę 17 grudnia 1939 r.¹²⁵ Podpisał je generalny gubernator Hans Frank. Była to formacja oficjalnie podległa niemieckim urzędnikom odpowiadającym za dane miasto lub powiat. Traktowano ją jako rodzaj straży komunalno-gminnej, o czym świadczyło noszenie na czapkach herbów danej jednostki administracyjnej. To Niemcy decydowali, który z przedwojennych funkcjonariuszy może pełnić w niej służbę. Nie można zapominać, że setki policjantów zginęły w trakcie kampanii polskiej, a inni padli ofiarą prześladowań na początku okupacji z powodu działań przeciwko przedstawicielom niemieckiej mniejszości prowadzącym antypolską aktywność przed wybuchem wojny lub w 1939 r. Ich los był zapewne czynnikiem determinującym zachowanie co najmniej części pozostałych przy życiu funkcjonariuszy PP. Poza tym kilka tysięcy policjantów padło ofiarą Zbrodni Katyńskiej wiosną 1940 r. Warto to zaznaczyć, do powiatu starachowickiego po 17 września trafili bowiem także niektórzy policjanci służący przed wojną w województwach wschodnich.

Grudniowe rozporządzenie określało, że to Niemcy ustalają stan uzbrojenia policjantów, na które składała się przede wszystkim broń krótka i pałka służbowa. Rodzaj i ilość broni długiej, jak również przydział amunicji także zależały od decyzji niemieckich przełożonych. W miastach policjanci pełnili służbę na komisariatach,

¹²³ E. Wójcik, P. Rogowski, *Wybrane dokumenty do dziejów polnische Polizei z zasobu byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* [w:] *Policja granatowa w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, red. T. Domański, E. Majcher-Ociesa, Kielce–Warszawa 2019, s. 106.

¹²⁴ „Verordnungsblatt des Generalgouverners für die besetzten Polnischen Gebiete”, 30 XI 1939, nr 2, s. 16.

¹²⁵ Rozporządzenie z 17 XII 1939 r. nie zostało opublikowane. Jak dotąd jego treść jest znana tylko z maszynopisu zachowanego w aktach jednego z niemieckich batalionów policyjnych stacjonujących w dystrykcie lubelskim.

a we wsiach na posterunkach. To stamtąd wysyłano ich do wykonywania zadań w terenie. W piśmie z 29 maja 1940 r. Niemcy zwrócili uwagę polskim burmistrzom i wójtom, że mimo formalnie komunalnego charakteru policji granatowej, to nie oni sprawują bezpośrednią władzę nad tą formacją¹²⁶. Jej operacyjnymi przełożonymi byli lokalni dowódcy Orpo.

Warto podkreślić, że zgłoszenie się do służby było obowiązkowe. Natomiast w punkcie 10 rozporządzenia z 17 grudnia 1939 r. czytamy:

Polska policja jest zobowiązana do bezzwłocznego i bezwarunkowego wykonywania rozkazów służb niemieckich. Nieprawidłowe wykonywanie rozkazów lub odmowa wykonywania rozkazów służb niemieckich są karane natychmiastowym odwołaniem, karami specjalnymi lub natychmiastową karą śmierci. Zadaniem służb niemieckich jest nadzorowanie wykonywania wszystkich zadań wyznaczonych przez służby niemieckie, a także wymierzanie dodatkowych kar porządkowych. Dowódca policji porządkowej wraz z podległymi mu służbami sprawuje nadzór nad polską policją umundurowaną, dowódca policji bezpieczeństwa wraz z podległymi mu służbami sprawuje nadzór nad polską policją kryminalną każdorazowo w ramach swojego zakresu służbowego¹²⁷.

Funkcjonariuszom grożono karami, z karą śmierci włącznie, w przypadku nieprawidłowego wykonywania obowiązków lub ich zaniechania. Mimo to część z nich naraziła się Niemcom i 10–15 proc. zostało zesłanych do kacetów lub ukaranych śmiercią¹²⁸. W celu wymuszenia większego posłuszeństwa w kwiet-

¹²⁶ E. Wójcik, P. Rogowski, *Wybrane dokumenty...*, s. 108.

¹²⁷ Tekst oryginalny brzmi: „Befehle der deutschen Dienststellen müssen von der polnischen Polizei unverzüglich und rücksichtslos durchgeführt werden. Schlechte Durchführung oder Verweigerung der gegebenen Befehle werden mit der sofortigen Ablösung, besonderen Strafen, gegebenenfalls mit dem sofortigen Tode bestraft. Die Überwachung der Durchführung aller befohlenen polizeilichen Aufgaben ist Aufgabe der deutschen Polizeidienststellen, desgleichen die Verhängung von zusätzlichen Dienststrafen. Die Dienstaufsicht über die polnische uniformierte Polizei führt der Befehlshaber der Ordnungspolizei mit seinem nachgeordneten Dienststelle und für die polnische Kriminalpolizei der Befehlshaber der Sicherheitspolizei mit seinem achgeordneten Dienststellen, jeder in seinem Dienstsektor” (Archiwum Państwowe w Lublinie, Batalion Policji w Zamościu, 35/515/0, j.a. 82, Aufbau und Organisation der polnischen Polizei 1939–1941, k. 7).

¹²⁸ A. Hempel, *Pogrobowcy kłeski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 93.

niu 1942 r. wyższy dowódca SS i policji w GG wydał zarządzenie rozstrzygające o tym, że w przypadku dezercji ze służby kara może spaść na członków najbliższej rodziny; będą oni kierowani do obozu koncentracyjnego lub na roboty przymusowe do Niemiec, a nieletni do 14. roku życia umieszczani w sierocińcu. „Wszyscy policjanci byli zobowiązani do podpisania odpowiedniej deklaracji o znajomości tego przepisu. Trzeba jednak dodać, że stosowano represje wobec rodziny zbiegłego ze służby policjanta również i w okresie wcześniejszym, zgodnie z wprowadzoną przez hitlerowców zasadą odpowiedzialności zbiorowej” – pisze znawca tematu¹²⁹.

Wprowadzenie wskazanego kolejnego rygoru wystąpiło w czasie, gdy Niemcy realizowali totalną eksterminację Żydów, a część ofiar próbowała ratować życie, uciekając z likwidowanych gett. Zatrzymywanie ich należało m.in. do obowiązków policjantów granatowych. Dano im również prawo zabijania Żydów nielegalnie przebywających poza przeznaczonymi dla nich miejscami wskazanymi przez Niemców. Widoczne dla otoczenia ignorowanie obecności osób poszukiwanych przez Niemców w przypadku donosu kończyło się dla policjantów karami, co nie zmienia faktu, że Niemcy nie musieli się dowiedzieć o wszystkich takich sytuacjach, więc kara za bezczynność nie była nieunikniona.

Nie później niż w końcu kwietnia 1941 r. Niemcy rozstrzygnęli, że funkcjonariusze policji granatowej mogą karać śmiercią polskich przestępców pospolicznych, używając do tego broni palnej. Niemcy zaczęli ich wykorzystywać w zastępstwie kata, chociaż niejednokrotnie okazywało się, że poszczególni policjanci nie są emocjonalnie zdolni do zabijania¹³⁰.

W okupacyjnych aktach kierownika tarłowskiej szkoły powszechnej Stanisława Tużnika znajdujemy oświadczenie, które dosłownie albo w zbliżonej formie musieli złożyć wszyscy polscy pracownicy i funkcjonariusze instytucji publicznej. Także ci związani z konspiracją niepodległościową. Podobne oświadczenie można napotkać w nielicznych pozostałych teczkach osobowych funkcjonariuszy policji granatowej¹³¹. Czytamy w nim:

¹²⁹ *Ibidem*, s. 104.

¹³⁰ E. Wójcik, P. Rogowski, *Wybrane dokumenty...*, s. 113–114.

¹³¹ Informacja uzyskana 14 II 2025 r. od Tomasza Domańskiego, badającego aktywność *polnische Polizei* w dystrykcie radomskim GG.

Zobowiązuję się posłusznie, wiernie i świadomie wypełniać moje obowiązki służbowe wobec administracji niemieckiej.

Nie czuję się związany przysięgami wierności i zobowiązań służbowych złożonymi dawnemu państwu polskiemu, jego organom lub organizacjom politycznym¹³².

Obsada posterunku policji granatowej w Tarłowie składała się z dziesięciu funkcjonariuszy¹³³. To bardzo dużo w porównaniu z obsadą przedwojenną. W dokumentach nie znajdujemy wprost wytłumaczenia takiego wzmocnienia obsady, i to już w 1939 r. W grudniu 1941 r. dowodził tymi funkcjonariuszami Józef Pawelec¹³⁴. Jego podwładnymi byli Tadeusz Ciemnoczułowski¹³⁵, Franciszek Cyran, Aleksander Czechowicz¹³⁶, Jan Ćwik, Romuald Drobiecki¹³⁷, Paweł Gróg¹³⁸, Bronisław Kutera¹³⁹, Jan Liberski¹⁴⁰ i Antoni Nowak¹⁴¹. Do sierpnia 1940 r. na posterunku służyli także Adam Grzesiak, Wojciech Majerczak i Józef Wrona, przeniesieni następnie razem tego samego dnia do Bałtowa. Policjanci granatowi z Tarłowa – według zeznania ich kolegi z posterunku w Solcu – mieli pięciostrzałowe karabinki kawaleryjskie typu Mannlicher oraz po 40 sztuk amunicji¹⁴². Przydzielono im także granaty ręczne, które przechowywano na posterunku,

¹³² „Erklärung. Ich verpflichte mich, in Gehorsam gegenüber der deutschen Verwaltung meine Dienstobliegenheiten treu und gewissenhaft zu erfüllen. An einen dem ehemaligen polnischen Staat oder seinen Organen oder einer politischen Organisation geleisteten Treu- und Diensteid oder eine entsprechen Verpflichtung halte ich mich nicht gebunden” (APR, 209, t. 2627, Akta osobowe Stanisława Tużnika, 1941 r., k. 10).

¹³³ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Informacja MSW dla KW MO w Kielcach na temat trzech policjantów granatowych z posterunku w Tarłowie, 11 III 1971 r., k. 84.

¹³⁴ Józef Pawelec, ur. 12 IV 1913 r. w Skowierzynie, s. Jana i Agnieszki z d. Karbowniczek.

¹³⁵ Tadeusz Ciemnoczułowski, ur. 8 II 1916 r. w Ostroźcu, powiat dubieński, s. Feliksa i Zofii z d. Lusarz.

¹³⁶ Aleksander Józef Czechowicz, ur. 15 I 1890 r. w Cuszowie.

¹³⁷ Romuald Drobiecki, ur. 7 II 1921 r. w Drzewicach, s. Jana i Janiny z d. Milczarek (AIPN Ki, 012/107, t. 1, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Romualda Zbigniewa Drobieckiego, 16 V 1942 r., k. 182).

¹³⁸ Danych tego funkcjonariusza nie ma w zachowanych niemieckich dokumentach dotyczących obsady posterunków w powiecie Iłża-Starachowice z grudnia 1941 i wiosny 1942 r. (AIPN, GK, 105/127).

¹³⁹ Bronisław Kutera, ur. 15 XI 1897 r. w Lubieni, s. Szymona i Anny z d. Mróz.

¹⁴⁰ Jan Liberski, ur. 25 V 1904 r. w Osterfeld, s. Ignacego.

¹⁴¹ Antoni Nowak, ur. 13 VI 1913 r. w Mikulczycach, s. Jakuba i Jadwigi z d. Matysiak.

¹⁴² AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Stanisława Stępnika, 5 V 1971 r., k. 135.

podobnie zapewne jak broń strzelecką poza służbą, przynajmniej do momentu pojawienia się grup partyzanckich w 1942 r.

Józef Pawelec urodził się 12 kwietnia 1913 r. w kolonii Skobierzyń (Skowierzyn) w powiecie dębickim. Po ukończeniu szkoły podstawowej uczył się w średniej szkole technicznej, którą ukończył w 1933 r. Następnie przez dwa lata studiował na politechnice we Lwowie na wydziale budownictwa lądowego. Po wojnie twierdził, że studia przerwało powołanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej, co brzmi niewiarygodnie¹⁴³. Niewykluczone, że po prostu był zmuszony przerwać studia z innych powodów i wtedy upomniało się o niego wojsko. Służył w piechocie od 25 sierpnia 1935 do 21 września 1936 r. Ten krótki okres sugeruje, że był tzw. podchorążym z cenzusem, czyli mającym pełne wykształcenie średnie. Służbę wojskową ukończył w stopniu plutonowego. Od 15 października 1936 do 18 września 1939 r. był funkcjonariuszem Policji Państwowej w Krakowie (15 października 1936 – 1 lipca 1937), w szkole policyjnej w Mostach Wielkich na Wołyniu (1 lipca 1937 – 12 grudnia 1937) oraz w Wierzbniku (12 grudnia 1937 – 18 września 1939). W niemieckim formularzu zapisano, że do okupacyjnej Policji Polskiej wstąpił 15 października 1939 r., zaczynając służbę w Starachowicach. W końcu 1941 r. miał w tej formacji niemiecki stopień *polizeihauptwachtmeistra*¹⁴⁴. Był żonaty, miał dziecko.

Dowódca placówki AK wskazał na współpracę komendanta z konspiratorami:

W przypadku gdy dochodziło do strzelaniny [akowców] z bandytami, aby uniknąć podejrzeń i pacyfikacji z uwagi na stały nasłuch lotników na wieżycze obserwacyjnej zbudowanej na dachu szkoły [w Tarłowie], komendant policji Pawelec składał żandarmom meldunek, że wysłany przez niego patrol policji natknął się na bandytów i zużył np. 60 naboí. Te 60 naboí przekazywano nam, a były one bardzo potrzebne do 16 karabinów typu Mannlicher, jakie były na wyposażeniu drużyny [AK] w Dąbrowie. Tylko policja miała mannlichery. Poza tym wszystkie karabiny i ckm oraz rkm były na amunicję typu Mauser¹⁴⁵.

¹⁴³ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Życiorys Józefa Pawelca, 20 IV 1961 r., k. 74.

¹⁴⁴ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Józefa Pawelca, 13 XII 1941 r., k. 6.

¹⁴⁵ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!...*, s. 37–38.

W powojennej ankiecie personalnej Pawelec podał fałszywe dane na temat swojego życiorysu zawodowego przed majem 1945 r. Twierdził, jakoby w latach 1936–1939 był zastępcą kierownika budowy w Hucie „Stalowa Wola”, w latach 1940–1943 pracował w prywatnej firmie budowlanej we Lwowie, a następnie dwa lata w firmie budowlanej w Zimnej Wodzie. Dopiero od lat sześćdziesiątych przyznawał się do przynależności do AK. W latach 1945–1947 był zatrudniony w starostwie w Tarnobrzegu, następnie zmieniał miejsca pracy, kończąc w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych studia inżynierskie w zakresie technologii materiałów budowlanych na Politechnice Warszawskiej. Ze stolicą związał trwale swoje losy od 1949 r. Jako inżynier pracował na różnych odpowiedzialnych stanowiskach w budownictwie. Wykazywał słabą znajomość języka niemieckiego¹⁴⁶. Podczas śledztwa prowadzonego w 1971 r., w którym był podejrzany, zeznał, co następuje:

Bezpośrednio po odbyciu zasadniczej służby wojskowej skierowany zostałem na specjalne przeszkolenie w Mostach Wielkich na Wołyniu, gdzie szkolono nas o sposobach zabezpieczania przemysłu zbrojeniowego. Z Mostów Wielkich skierowany zostałem do Starachowic w województwie kieleckim, gdzie w specjalnej komórce – sekcji przy Komendzie Policji Państwowej pracowałem do chwili wybuchu wojny światowej. Do Starachowic przyjechałem w połowie 1938 r. Komórka – sekcja, o której wspominałem wyżej, miała za zadanie ochronę starachowickich zakładów, w których między innymi produkowano sprzęt zbrojeniowy. Po wybuchu wojny jako ppor. rezerwy zostałem zmobilizowany i udałem się do Jarosławia do 39 pułku piechoty. Niemcy rozbili nas pod Sokalem niedaleko wschodniej granicy Polski. Po tej klęsce przebrałem się w cywilne ubranie i wróciłem do Starachowic. W Starachowicach wstąpiłem do nowo powstałej organizacji pod nazwą ZWZ i pracowałem w starostwie w Starachowicach jako referent gospodarczy. Z polecenia organizacji ZWZ wstąpiłem następnie do Policji Polskiej w Starachowicach. W 1940 r. pracowałem tutaj jako pracownik cywilny w zaopatrzeniu, broni nie miałem i nie chodziłem w mundurze. Na początku 1942 r. przeniesiony

¹⁴⁶ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Ankieta personalna Józefa Pawelca, 20 X 1967 r., k. 65–72.

zostałem do Tarłowa w ówczesnym powiecie iłżeckim na stanowisko komendanta posterunku Policji Polskiej. Przeniesienie moje do Tarłowa uzgodnione było przez ZWZ z komendantem powiatowym w Starachowicach – Janem Antczakiem¹⁴⁷.

Porównując ten życiorys z danymi zapisanymi w niemieckim formularzu osobowym, widzimy rozbieżność w kwestii stopnia wojskowego. Jeżeli po wojnie Pawelec napisał prawdę, to skłamał Niemcom, że był podoficerem, a tymczasem do 1 września 1939 r. został awansowany na pierwszy stopień oficerski. Z kolei w informacji dla organów ścigania PRL przytoczył późniejsze niż rzeczywiste skierowanie do służby w Tarłowie.

Tadeusz Ciemnoczulowski urodził się 1 stycznia 1912 r. w miejscowości Ostrożec w powiecie dubnieńskim na Wołyniu. W grudniu 1941 r. był kawalerem. Do tego momentu ukończył siedem klas szkoły powszechnej, był zecerem. W latach 1928–1933 pracował w drukarni w Łucku. Od 1 listopada 1933 do 1 września 1935 r. służył w kawalerii WP. Z wojska odszedł jako podoficer. Do Policji Państwowej został przyjęty 1 lipca 1937 r. i pozostawał w niej – według tego, co podał Niemcom – do 1 września 1939 r. W tym okresie miał przydziały do kompanii rezerwowej w Warszawie (1 lipca 1937 – 1 grudnia 1937), szkoły policyjnej (1 grudnia 1937 – 1 maja 1938) oraz konnej kompanii rezerwowej w Łodzi (1 maja 1938 – 1 września 1939). Do okupacyjnej polskiej policji wstąpił 20 listopada 1939 r. Najpierw skierowano go do Starachowic, a od 30 sierpnia 1940 r. na posterunek w Tarłowie¹⁴⁸. W grudniu 1941 r. miał niemiecki stopień *polizeiwachtmeistra*. Tak później opisał swoje wojenne losy:

W Łodzi zastał mnie wybuch II wojny światowej. Z Łodzi udałem się przez Warszawę w kierunku Lwowa, gdzie pod Bełżcem zostałem wraz z innymi policjantami rozbrojony, następnie przewieziony przez Niemców do Kielc. Tam zostaliśmy zakwaterowani w stajniach jednostki artylerii konnej. W Kielcach Niemcy ogłosili, że wszyscy policjanci muszą wracać do miejscowości, gdzie

¹⁴⁷ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Józefa Pawelca, 1 X 1971 r., k. 433–434.

¹⁴⁸ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Tadeusza Ciemnoczulowskiego, 2 XII 1941 r., k. 179; M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!...*, s. 80–81.

wcześniej służyli, ponieważ muszą podjąć tam ponownie pracę. Ja wówczas zgłosiłem się również i powiedziałem, że służyłem w łódzkim oddziale policyjnej rezerwy konnej. Z uwagi na to, że nie mogłem tego udowodnić żadnymi dokumentami, które wcześniej zniszczyłem, równocześnie zmieniając mundur na ubranie cywilne, poprosiłem dwóch swoich znajomych z rezerwy konnej z Katowic o poświadczenie, że ja również byłem policjantem. Oni poświadczali to przed Niemcami, wobec czego Niemcy zwolnili mnie, nakazując udanie się do Łodzi. Było to gdzieś w listopadzie 1939 r., kiedy dotarłem do Łodzi i zgłosiłem się do pracy w Policji Polskiej. Po paru dniach wraz z kilkunastoma innymi policjantami zostałem skierowany do Starachowic. [...] W Starachowicach przebywałem przez około pół roku, a następnie przeniesiono mnie do Tarłowa, gdzie jako policjant pełniłem służbę do sierpnia 1943 r. Na początku sierpnia 1943 r. uciekłem z posterunku i wstąpiłem do oddziału leśnego AK na tamtejszym terenie pod dowództwem „Szarego” – nazwiska nie znałem i nie znam. W oddziale tym byłem do 28 października 1943 r.¹⁴⁹ Następnie za zgodą „Szarego” zaopatrzony w tzw. lewe dokumenty udałem się do Warszawy, gdzie zamieszkałem na Okęciu. [...] Właśnie tam zastał mnie koniec wojny. Od przyjazdu do Warszawy do chwili wyzwolenia Warszawy pracowałem w fabryce marmelady Pawłowskiego. [...] Chcę podkreślić, że od chwili przyjazdu do Warszawy z oddziału leśnego AK aż do chwili ujawnienia się przed Komisją Weryfikacyjną w Łodzi pod koniec 1945 r. używałem nazwiska Longin Furmanek, ur. 1914 r. w Warszawie-Czyste¹⁵⁰.

Jego tarłowski dowódca z AK wystawił mu następującą opinię:

Tadeusz Ciemnoczułowski dał się poznać jako prawy obywatel i szybko został wciągnięty do konspiracji. Z karabinem, w mundurze policjanta osłaniał większe transporty broni, ubezpieczał miejsca odpraw, szkoleń, wykładów na kursach podoficerskich, a sam został słuchaczem Kursu Podchorążych. Asekurował nasze nocne patrole, pełniąc dyżury na posterunku policji, aby w razie

¹⁴⁹ Posługiwał się tam pseudonimem „Forma”.

¹⁵⁰ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, Kielce, 30 IX 1971 r., k. 380.

zagrożenia przesłać sygnał do Wartowni Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie odpowiedni dyżur stale zabezpieczał komendant Pluta¹⁵¹.

Przedwojenny policjant, który przed wybuchem wojny i podczas niemieckiej okupacji służył w policji, do pewnego momentu razem z Józefem Pawelcem, wyraził następujący osąd na temat zaangażowania w służbę policjantów granatowych: „Wydaje mi się bezsporne, że policjanci młodszy w czasie okupacji hitlerowskiej byli bardziej zaangażowani w służbę dla Niemców jak policjanci starsi. Z czego to wynikało, trudno mi powiedzieć”¹⁵². Dodajmy, że mówiący te słowa urodził się w 1898 r., był więc kilkanaście lat młodszy niż większość policjantów z Tarłowa, w tym Józef Pawelec. Jego tezie przeczy jednak przypadek Bronisława Kutery, który urodził się w 1897 r., a został zapamiętany z gorliwej służby Niemcom, w tym zastrzelenia żydowskiej kobiety szukającej żywności poza gettem i pogoni za Żydami ukrywającymi się po likwidacji getta, zakończonej śmiercią ściganych.

Aleksander Czechowicz urodził się 15 stycznia 1891 r. w miejscowości Cuszow w powiecie miechowskim. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał dwoje dzieci w wieku 17 i 20 lat. Żona mieszkała wówczas w Łodzi. Przypuszczalnie dzieci były przy niej. Czechowicz miał wykształcenie podstawowe, jako zawód wyuczony podawał robotnik rolny. Nie służył ani w niemieckiej armii, ani w WP, nie wiadomo, czy w czasie I wojny światowej był żołnierzem innej armii. W Policji Państwowej służył od 15 listopada 1919 do 1 września 1939 r., cały czas w VI rewirze policyjnym w Łodzi. W szeregach okupacyjnej polskiej policji znalazł się już 16 października 1939 r. Przez miesiąc (do 16 listopada) miał przydział do IV rewiru niemieckiej policji w Łodzi. Od 17 listopada 1939 r. był już na służbie w Starachowicach, gdzie stacjonował do 18 lutego 1940 r. Tego dnia przybył do Tarłowa i zasilili posterunek polskiej policji. W grudniu 1941 r. miał niemiecki stopień polizeiwachtmeistra¹⁵³. Tak zeznawał na temat swojej służby trzydzieści lat później:

¹⁵¹ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!...*, s. 37.

¹⁵² AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Jana Gurby, 8 V 1971 r., k. 135.

¹⁵³ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Aleksandra Czechowicza, 2 XII 1941 r., k. 180.

Po klęsce wrześniowej znalazłem się w Starachowicach, gdzie pod koniec 1939 lub na początku 1940 r. zostałem ponownie powołany do służby w Policji Polskiej. Zimą 1939 lub na początku 1940 r. ja wraz z [Franciszkiem] Cyranem, Ciemnoczulowskim Tadeuszem i [Antonim] Nowakiem skierowani zostaliśmy do Tarłowa w ówczesnym powiecie iłżeckim. Na miejscu w Tarłowie dołączył do nas [Bronisław] Kutera, który także był przedwojennym policjantem i mieszkał w Tarłowie. Po kilku tygodniach przyjechał [Jan] Liberski, który objął komendanturę posterunku Policji Polskiej w Tarłowie. [...] Nie pamiętam, kto więcej w tym czasie był policjantem na posterunku w Tarłowie. [...] W Tarłowie w szkole stacjonowała również żandarmeria niemiecka i żołnierze Luftwaffe. Posterunek żandarmerii liczył około 12 hitlerowców, żołnierzy Luftwaffe było około pięciu. Nasz posterunek mieścił się razem z urzędem pocztowym w budynku jednopiętrowym przy rynku. Po upływie około roku lub półtora roku czasu miejsce komendanta Liberskiego zajął Tadeusz [właśc. Józef] Pawelec, który z kolei gdzieś w 1943 r., pod koniec, uciekł wraz z innymi policjantami do partyzantki. Pamiętam, że w tym czasie zastrzeleni zostali przez Niemców Kutera i Ćwik. Z Pawelcem uciekł także T. Ciemnoczulowski. [...] Ja nie uciekłem z posterunku aż do chwili wysiedlenia miejscowej ludności z uwagi na zbliżający się front w 1944 r. [...] niektórzy policjanci z naszego posterunku utrzymywali kontakt z miejscową organizacją AK. Ja żadnego kontaktu z AK nie utrzymywałem¹⁵⁴.

Jan Ćwik, występujący w niemieckim dokumencie z imieniem Johann, urodził się 1 listopada 1898 r. w miejscowości Sienno w powiecie iłżeckim. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał siedmioletnie dziecko. W tym czasie podał, że ma pełne wykształcenie podstawowe, tj. siedem klas szkoły powszechnej. Znał w mowie i piśmie język rosyjski. Od 9 marca 1919 do 10 września 1921 r. służył w WP w 25 pułku piechoty. Do rezerwy odszedł jako podoficer. Służbę w Policji Państwowej podjął 28 czerwca 1923 r. i pozostawał w niej do 18 września 1939 r., kolejno w Drusienikach (28 czerwca – 1 września 1923), Druż w powiecie dzisieńskim (1 września 1923 – 1 marca 1925), w szkole policyjnej w Stanisławowie (1 marca – 6 lipca 1925),

¹⁵⁴ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Aleksandra Czechowicza, 17 XI 1971 r., k. 155–156.

Uścierkach w powiecie kosowskim (6 lipca – 1 listopada 1925) i Jasienowie w tym samym powiecie (1 listopada 1925 – 18 września 1939). W szeregach okupacyjnej polskiej policji znalazł się dopiero 1 czerwca 1941 r. z przydziałem na posterunek w Tarłowie. Pół roku później miał niemiecki stopień *polizeihauptwachtmeistra*¹⁵⁵. Jego żona twierdziła po wojnie, że do policji granatowej został powołany „na skutek zarządzenia władz niemieckich i służył w stopniu starszego posterunkowego”¹⁵⁶. Opisała także pewne wydarzenia z wojennych dziejów jej małżeństwa:

Św. Pamięci Jan Ćwik służył na posterunku w Uścierskach [!] do wybuchu wojny 1939 r., potem wyjechał do Sienna. W roku 1941 w maju miesiącu dostał z Radomia wezwanie od władzy niemieckiej, żeby wstąpił do Policji, bo o ile nie wstąpi, to obóz czeka. W roku 1941 1 czerwca wstąpił do Policji Polskiej i wtedy wyjechał z Sienna do Tarłowa, gdzie pełnił służbę, ale na korzyść Państwa Polskiego, bo wstąpił do Partyzantki Polskiej 1942 r.¹⁵⁷

Dokument ilustruje niski poziom opanowania języka polskiego przez żonę policjanta, która ukończyła zaledwie kilka klas szkoły powszechnej. Niestety nie wyjaśnia, dlaczego Ćwik nie został powołany do policji granatowej już jesienią 1939 r., kiedy przypuszczalnie przybył w rodzinne strony, uciekając z terenów zajętych przez Sowietów.

Romuald Zbigniew Dobiecki przyszedł na świat 7 lutego 1921 r. w Drzewicy w powiecie tomaszowskim. W grudniu 1941 r. był kawalerem. Jego ojciec nadal mieszkał w Drzewicy. Do tego momentu Romuald ukończył szkołę podstawową i trzy klasy zawodowej szkoły handlowej, zdobył zawód kancelisty i słabą znajomość języka niemieckiego. Nie służył w Wojsku Polskim. W okupacyjnej polskiej policji znalazł się 15 maja 1942 r., dostał etat *polizeianwärtera* z przydziałem na posterunek

¹⁵⁵ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Johanna Ćwika, 2 XII 1941 r., k. 181.

¹⁵⁶ Znane z powojennych dokumentów stwierdzenia żony nie precyzują, że jej głównym celem w 1948 r. była rehabilitacja męża zabitego w sierpniu 1943 r. przez Niemców i uzyskanie renty wdowiej (Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), Akta Jana Ćwika, Pismo Marceli Ćwik do Komisji Rehabilitacyjno-Kwalifikacyjnej dla b. funkcjonariuszy Policji Państwowej przy Prezydium Rady Ministrów, 22 XII 1947 r., k. 258, kopia uzyskana od dr. Tomasza Domańskiego).

¹⁵⁷ AAN, Akta Jana Ćwika, Życiorys Jana Ćwika spisany przez jego żonę Marcelę Ćwik z d. Magda, ur. 26 III 1902 r. w Kosowie, późniejsze województwo stanisławowskie, [1947 lub 1948 r.], k. 261b.

w Tarłowie¹⁵⁸. Jak zeznał, do policji granatowej wstąpił na ochotnika¹⁵⁹. Miesiąc po rozpoczęciu służby został skierowany na przeszkolenie policyjne do Nowego Sącza. Wrócił do Tarłowa pół roku później. Został tam tych samych policjantów, których poznał wcześniej: Pawelca, Ciemnoczułowskiego, Cyrana, Czechowicza, Ćwika, Grzesiaka, Kutere, Nowaka i Wronę¹⁶⁰.

Saturnin Aleksander Jabłoński urodził się 8 stycznia 1915 r. w Tarłowie. W 1941 r. był stanu wolnego. Po ukończeniu pełnej szkoły podstawowej zdobył zawód murarza. Od 16 lutego 1938 do września 1939 r. włącznie służył w 6 pułku artylerii WP we Lwowie. Mundur żołnierza zdjął jako kapral. Do okupacyjnej Policji Polskiej wstąpił 3 maja 1942 r., trafił na posterunek w rodzinnym Tarłowie, otrzymując stopień polizeianwärtera¹⁶¹.

Bronisław Kutera, urodzony 15 listopada 1897 r., pochodził z Lubieni w powiecie iłżeckim. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał trójkę dzieci w wieku 4 miesięcy, 6 i 8 lat. Skończył sześć klas szkoły podstawowej, wykonywał zawód robotnika rolnego. Służył w WP od 20 lipca 1919 do 7 grudnia 1921 r. w 39 pułku piechoty w Jarosławiu, przeszedł do rezerwy w stopniu szeregowca. 1 maja 1928 r. został przyjęty do Policji Państwowej. Nieprzerwanie do wybuchu II wojny światowej służył na posterunku w Tarłowie. Tu też 1 listopada 1939 r. został wcielony do okupacyjnej Policji Polskiej. Do grudnia 1941 r. dosłużył się stopnia polizeiwachtmeistra¹⁶². Być może funkcjonariusz Kutera wykazywał nadgorliwość w wykonywaniu zadań zleczanych przez Niemców. Oto bowiem w kontekście akcji przeciwko sowieckim spadochroniarzom jeden ze świadków zeznał:

jak się orientuję, to policjanci granatowi nie chcieli zastrzelić tych trzech mężczyzn i wcale do nich nie celowali. Słyszałem prowadzoną między nimi rozmowę, mówili, że lepiej, żeby zbiegli ci mężczyźni. Był jednak między nimi

¹⁵⁸ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Romualda Zbigniewa Drobieckiego, 16 V 1942 r., k. 182.

¹⁵⁹ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Romualda Drobieckiego, 10 XI 1971 r., k. 141.

¹⁶⁰ *Ibidem*.

¹⁶¹ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Saturnina Aleksandra Jabłońskiego, 1 III 1942 r., k. 183.

¹⁶² AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Bronisława Kutery, 2 XII 1941 r., k. 184.

policjant z Tarłowa Kutera i to on ich zastrzelił. W zabiciu brał też udział policjant Czechowicz. Obaj oni współpracowali z hitlerowcami i później zostali zastrzeleni na mocy wyroku wydanego przez ruch oporu¹⁶³.

Trudno rozstrzygnąć wiarygodność świadka, ponieważ nie mamy pewności, czy widział, kto zastrzelił Sowietów. Kutera i Ćwik – a nie Czechowicz – bowiem w sierpniu 1943 r. zdezerterowali z policji, lecz zostali wykryci przez Niemców i przez nich zastrzeleni, a nie przez polski ruch oporu.

Jan (Johann) Liberski urodził się 25 maja 1904 r. w Osterfeld w powiecie Recklingshausen w Westfalii. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał siedmioletnie dziecko. Podał, że ukończył siedem klas szkoły podstawowej i pierwotnie wykonywał zawód górnika. Wychowywał się zapewne w Niemczech, ponieważ odznaczał się znajomością języka niemieckiego w mowie i piśmie. Rodzice musieli wrócić po I wojnie światowej do Polski, skoro on od października 1925 do kwietnia 1927 r. służył w 56 pułku piechoty WP, do cywila przeszedł jako podoficer. Bardzo szybko, bo już 1 lipca tego roku, podjął służbę w Policji Państwowej i był jej funkcjonariuszem do początków września 1939 r. na posterunkach w Poznaniu (lipiec – 1 grudnia 1927), Świerżeniu (1 grudnia 1927 – 1 października 1928), Pobiedziskach (1 października 1928 – 1 kwietnia 1929), Poznaniu (1 kwietnia – 1 maja 1929), szkole policyjnej (1 maja – 1 października 1929), warszawskiej policyjnej szkole kryminalnej (1 maja – 1 listopada 1935). Od 1 maja do 1 września 1939 r. był przydzielony do wydziału policji kryminalnej w Poznaniu. Po ucieczce lub wysiedleniu z Wielkopolski znalazł się w Generalnym Gubernatorstwie, gdzie 15 stycznia 1940 r. wstąpił do okupacyjnej polskiej policji, otrzymał najpierw przydział do Komendy Powiatowej w Starachowicach, a 1 lutego 1940 r. na posterunek w Tarłowie. W grudniu 1941 r. miał stopień polizeimeistra¹⁶⁴.

Nie wiemy, czy Jan Liberski był spokrewniony z tarłowskim tłumaczem gminnym Ignacym Liberskim¹⁶⁵. Wydaje się to prawdopodobne, ponieważ gminny

¹⁶³ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania świadka Józefa Kawałka, Kielce, 6 I 1970 r., k. 28.

¹⁶⁴ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Johanna Liberskiego, 2 XII 1941 r., k. 185; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Zapytanie KW MO w Kielcach do KW MO w Poznaniu dotyczące Jana Liberskiego, 23 VI 1973 r., k. 233.

¹⁶⁵ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!*..., s. 36.

urzędnik był potrzebny do współpracy z Niemcami, a znajomość języka mógł wynieść z Westfalii.

Antoni (Anton) Nowak urodził się we Lwowie 13 czerwca 1913 r. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał siedmiomiesięczne dziecko. Podał, że ma siedmioklasowe wykształcenie podstawowe i pracował jako elektryk. Od 1 września 1934 do 1 września 1936 r. służył w 6 batalionie pancernym WP, a do rezerwy przeszedł jako podoficer. Miesiąc po demobilizacji został przyjęty do Policji Państwowej, gdzie do początku wojny przeszedł przez kompanię rezerwową policji w Warszawie (1 października 1936 – 1 kwietnia 1937), szkołę policyjną w Mostach Wielkich (1 kwietnia – 1 grudnia 1937) i ostatecznie trafił na posterunek w Siennie w powiecie iłżeckim. Już 15 października 1939 r. zarejestrowano go w policji granatowej w obsadzie posterunku w Siennie, a 15 października 1941 r. przesunięto do Tarłowa. Miał wtedy stopień polizeiwachtmистра¹⁶⁶. Według jednego z policjantów Nowak został zastrzelony prawdopodobnie przez niemieckiego burmistrza Sienna o nazwisku Kinetz w dniu ewakuacji okupantów z tego miasteczka¹⁶⁷.

Franciszek Cyran urodził się 1 listopada 1895 r. w Łodzi. W grudniu 1941 r. był żonaty, miał dwoje dzieci w wieku 18 i 20 lat. Przyznawał się do ukończenia zaledwie czterech klas szkoły podstawowej, podał, że przed służbą w Policji Państwowej wykonywał zawód tkacza. Od 11 stycznia 1919 do 20 lutego 1922 r. służył w żandarmerii 4 Dywizji Piechoty WP, do cywila przeszedł jako podoficer. 15 stycznia 1925 r. przyjęto go do Policji Państwowej i pozostawał w niej do 6 września 1939 r., najpierw w Łodzi (15 stycznia 1925 – 1 maja 1934 r.), później w Rudzie Pabianickiej. 27 października 1939 r. pełnił już służbę na posterunku w Tarłowie w stopniu wachtmистра¹⁶⁸.

Poza polem naszych zainteresowań pozostaje w zasadzie Mieczysław Religa, który służył w Tarłowie po tragicznych wydarzeniach opisywanych w tym artykule, chociaż tworzył on – jak inni policjanci – zagrożenie dla żydowskiego dziecka, które było ukrywane we wsi od jesieni 1942 r. Religa urodził się 1 października 1921 r. w Siennie w powiecie iłżeckim. Do grudnia 1941 r. nie założył rodziny, zdobył do

¹⁶⁶ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Antoniego Nowaka, 2 XII 1941 r., k. 186.

¹⁶⁷ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania podejrzanego Tadeusza Ciemnoczułowskiego, 28 IX 1971 r., k. 420.

¹⁶⁸ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Franciszka Cyrana, 16 XII 1941 r., k. 187.

tego momentu pełne wykształcenie podstawowe w zakresie siedmiu klas, a później pracował jako tokarz. Nie służył w WP, a do policji granatowej wstąpił 16 marca 1944 r. i znalazł się na posterunku w Tarłowie¹⁶⁹.

Romuald Drobiecki, który trafił w maju 1941 r. do Tarłowa, spotkał także policjantów o nazwiskach Wrona i Grzesiak. Określił ich jako ludzi w starszym wieku¹⁷⁰. Dokumenty potwierdzają obecność takich osób na miejscowym posterunku, ale we wcześniejszym okresie.

Adam Grzesiak urodził się 11 grudnia 1888 r. w wsi Cychry w gminie Błonie w powiecie grójeckim. Ukończył zaledwie trzy klasy szkoły podstawowej, podawał, że z zawodu był młynarzem. Był żonaty, w 1941 r. dwójka jego dzieci miała 13 i 15 lat. Żona z dziećmi mieszkała wtedy w Łodzi. Nie służył w Wojsku Polskim, co nie oznacza, że nie służył w armii w ogóle. Uwzględniając jego wiek, można przypuszczać, że przed 1919 r. wchodził w skład jednej z armii państw zaborczych. W Policji Państwowej służył od 15 września 1919 do 12 września 1939 r., najpierw w Warszawie (15 września 1919 – 1 marca 1928), później w Łodzi (1 marca 1928 – 5 września 1939). 6 września 1939 r. był ewakuowany; podał, że zakończył służbę sześć dni później. Wrócił do Łodzi, gdzie 17 października 1939 r. przystąpił do wykonywania obowiązków policyjnych pod rozkazami Niemców. Ci skierowali go do Starachowic, dokąd przybył 21 listopada i gdzie pozostawał do 5 grudnia tego roku. 6 grudnia pojawił się na posterunku w Tarłowie, skąd 6 sierpnia 1940 r. został przeniesiony do nieodległego Bałtowa. Na początku grudnia 1941 r. miał niemiecki stopień *hauptwachtmeistra*¹⁷¹.

Józef Wrona przyszedł na świat 23 października 1891 r. w Brodach w gminie Styków w powiecie iłżeckim. Pięćdziesiąt lat później był żonaty, miał dwudziestosiemioletnią córkę. Nie podał informacji o formalnym wykształceniu ogólnym. Urzędnik wypełniający formularz osobowy w rubryce wykształcenie wpisał „samouk” (*eigene Ausbildung*). Wrona pracował w przeszłości jako robotnik. Znał w mowie język rosyjski, którego nauczył się najpewniej dlatego, że żył w zaborze

¹⁶⁹ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Mieczysława Religi, 16 III 1944 r., k. 202.

¹⁷⁰ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania świadka Romualda Drobieckiego, 10 XI 1971 r., k. 141.

¹⁷¹ AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Adama Grzesiaka, 2 XII 1941 r., k. 174.

rosyjskim. Nie służył w WP, ale już 1 lipca 1919 r. wstąpił do Policji Państwowej i pozostawał w jej szeregach do 8 września tegoż roku. Był przydzielony do garnizonów w Sieradzu (1 lipca 1919 – 1 sierpnia 1934) i Łodzi (1 sierpnia 1934 – 8 września 1939). 17 października 1939 r. powrócił do służby, tym razem pod niemiecką komendą, na jej rozkaz 21 listopada tego roku przybył do Starachowic, skąd po dwóch tygodniach, 5 grudnia, stawiał się na posterunku w Tarłowie. Tak jak Grzesiak, od 6 sierpnia 1940 r. służył na posterunku policji granatowej w Bałtowie. Był tam nadal półtora roku później jako wachtmeister¹⁷².

Razem z Grzesiakiem i Wroną służył w Tarłowie Wojciech Majerczak, urodzony 6 października 1913 r. w Szczawnicy Wyżnej w powiecie nowotarskim. Do grudnia 1941 r. nie założył rodziny. Ukończył siedem klas szkoły podstawowej, pracował jako robotnik. W latach 1935–1936 odbył zasadniczą służbę wojskową, skończył ją w stopniu kaprała. Trzy miesiące po zwolnieniu do rezerwy wstąpił do Policji Państwowej, służył w Herbach Starych (7 grudnia 1936 – 30 czerwca 1937), Mostach Wielkich (1 lipca – 14 grudnia 1937) i Starachowicach (14 grudnia 1937 – 6 września 1939). Między 6 a 20 września 1939 r. przemieszczał się w ramach zarządzonej ewakuacji. Już 20 października 1939 r. Niemcy przyjęli go do komendy powiatowej policji granatowej w Starachowicach, skąd 18 lutego 1940 r. skierowali do Tarłowa, a 6 sierpnia tego roku na posterunek w Bałtowie. Pozostawał tam jako wachtmeister w grudniu 1941 r.¹⁷³

Policjanci Ćwik i Kutera w 1942 lub w 1943 r. podjęli współpracę z Armią Krajową. Fakt ten stał się znany Niemcom, co uświadomili sobie obaj policjanci. Podjęli decyzję o dezercji z szeregów policji granatowej i oddalili się samowolnie ze służby. W nieznanych okolicznościach Niemcy wykryli miejsce ich pobytu we wsi Skarbka w gminie Pętkowice, położonej w powiecie Wierzbnik-Starachowice (dawniej iłżeckim), otoczyli zbiegów i 8 sierpnia 1943 r. ich zastrzelili¹⁷⁴. Funkcjonariusz Cyran podobno umarł z powodu choroby w czasie wojny¹⁷⁵.

¹⁷² AIPN, GK, 105/127, Karta osobowa funkcjonariusza polskiej policji Józefa Wrony, 2 XII 1941 r., k. 177.

¹⁷³ AIPN, GK, 105/127, Karta personalna funkcjonariusza polskiej policji Wojciecha Majerczaka, 2 XII 1941 r., k. 175.

¹⁷⁴ AAN, Akta Jana Ćwika, Zaświadczenie wydane przez wójta gminy Sienno w sprawie okoliczności śmierci Jana Ćwika, 28 XI 1946 r., k. 259.

¹⁷⁵ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Romualda Drobieckiego, 10 XI 1971 r., k. 142.

Wdowy po Kuterze i Ćwiku, nie mając źródeł utrzymania w Tarłowie, zapewne też wzięwszy pod uwagę wiedzę tamtejszej ludności na temat negatywnych aspektów aktywności ich mężów w służbie niemieckiej, zdecydowały się po wojnie wyjechać i osiedlić w innych regionach kraju.

Po przedstawieniu wybranych informacji na temat obsady posterunku policji granatowej w Tarłowie można pokusić się o pewne uwagi ogólne. Zwraca uwagę to, że przez posterunek przewinęło się co najmniej sześciu funkcjonariuszy pracujących przed wojną na terenach wcielonych w październiku 1939 r. do Rzeszy; pięciu z nich wojna zastała w Łodzi, a jednego w Poznaniu. To oznacza, że poza Kuterą funkcjonariusze nie mieli dawnych relacji z lokalnymi mieszkańcami, a także w większości wcześniej się nie znali. To było korzystne z punktu widzenia Niemców, ponieważ musieli mieć do siebie ograniczone zaufanie, nie wiedząc, jak w warunkach terroru zachowa się nowy kolega skonfrontowany z próbą łamania okupacyjnych przepisów.

Dominowali liczebnie przedwojenni policjanci zawodowi w średnim wieku. Kilku podjęło służbę jeszcze przed formalnym wezwaniem generalnego gubernatora Hansa Franka do stawienia się do pracy w policji. Należy przyjąć, że ci, których przyjęto w październiku bądź listopadzie 1939 r., stawili się na wezwanie. Jeden z przedwojennych funkcjonariuszy został przyjęty dopiero w czerwcu 1941 r.; być może zaciągnął się na ochotnika, chociaż jego żona twierdziła po wojnie coś innego. To samo dotyczy najmłodszych funkcjonariuszy, którzy wstąpili do policji granatowej w marcu i maju 1942 r. Trzej przedwojenni policjanci składali wcześniej co najmniej dwie przysięgi, jako żołnierze WP i przy przyjęciu do Policji Państwowej. Wykonując rozkazy Niemców wymierzone w polskich obywateli, obie złamali, pozostali zaś lojalni wobec przysięgi złożonej przed niemieckimi okupantami. O powierzeniu Pawelcowi funkcji komendanta decydowało – co najmniej w pewnym stopniu – jego najwyższe wykształcenie, chociaż Liberski miał lepsze wykształcenie policyjne i dobrze władał językiem niemieckim. Poza dwoma funkcjonariuszami najmłodszymi służbą wszyscy policjanci granatowi służyli w Tarłowie przez większość czasu, w którym istniało w tej wsi getto. Tylko jeden z nich znał wieś i jej ludność sprzed wojny.

Granatowi byli wykorzystywani przez Niemców do wykonywania różnych zadań. W toku powojennych śledztw, w których zeznawała część z nich oraz inni

mieszkańcy gminy Tarłów i sąsiednich, ustalono nazwiska członków co najmniej kilku minigangów rodzinnych rabujących okoliczną ludność, zarówno chrześcijan, jak Żydów¹⁷⁶. Byli to np. bracia Stanisław i Józef Osojcowie, którzy przed wojną zostali skazani na wieloletnie wyroki pozbawienia wolności za bandytyzm, dokonywanie napadów rabunkowych. We wrześniu 1939 r. wyszli z ciężkiego więzienia na Świętym Krzyżu i powrócili do domu. Po pewnym czasie Niemcy wydali nakaz ich zatrzymania. Policjanci granatowi zatrzymali Stanisława i odstawili do więzienia, gdzie zmarł. Józef zdołał uniknąć zatrzymania przez policjantów z Tarłowa dowodzonych przez Liberskiego. Kontakty z bandytami utrzymywała rodzina Lipców. U nich były przechowywane zrabowane rzeczy, a w ich obejściu został zabity przez Niemców człowiek, który miał na sobie ubrania pochodzące z rabunku¹⁷⁷.

Poza standardowym dla policji zwalczaniem czynów typowo kryminalnych, zapobieganiem burdom lub ich uśmierzaniem, policjanci granatowi wykonywali rozkazy Niemców i wtedy ścigali ludzi uznanych za wrogów III Rzeszy, niezależnie od narodowości i przedwojennej przynależności państwowej. Występują przesłanki, by twierdzić, że starali się nie szkodzić Polakom i działania wymierzone w nich wykonywali tylko na wyraźny rozkaz Niemców, a na pewno wówczas, kiedy byli oni obecni w wiosce. To może być przyczyną wystawiania im po wojnie pozytywnych opinii przez dziesiątki polskich świadków, którzy nie doświadczyli z ich strony represji wynikających z nadgorliwego wysługiwania się Niemcom. W przypadku Żydów mogło być inaczej; na pewno znamy dwa wydarzenia, kiedy – jak się wydaje – granatowi podjęli działania, których można było uniknąć. Pierwsze to zastrzelenie żydowskiej kobiety, która opuściła getto w poszukiwaniu żywności dla rodziny. Świadkowie zapamiętali rozpacz męża i szerokie komentowanie tego zdarzenia także przez miejscowych chrześcijan. Drugim niegodnym czynem była obława na Żydów ukrywających się w okolicy po likwidacji tarłowskiego getta. O tym będzie jeszcze mowa.

W 1948 r. przełożeni z Komendy Powiatowej w Starachowicach polecieli komendantowi posterunku MO w Tarłowie zebranie informacji na temat Jana Ćwika. Wykonał on rozkaz, a wyniki jego pracy są zastanawiające. Jedynymi obciążającymi

¹⁷⁶ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!...*, s. 32.

¹⁷⁷ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Sentencja wyroku w sprawie Józefa Pawelca, Kielce, 31 X 1949 r., k. 190–192.

tragicznie zmarłego policjanta informacjami spośród zebranych było uczestnictwo w obławie na sowieckich spadochroniarzy w 1942 r., zabicie dwóch z nich i przekazanie Niemcom trzeciego. Potwierdzono także branie łapówek od osób dokonujących potajemnie uboju zwierząt gospodarskich czy nielegalnie handlujących mąką¹⁷⁸. Istotnych zarzutów pod adresem Ćwika nie wysunął także PUBP w Starachowicach¹⁷⁹. Członkowie prezydium tarłowskiej Gminnej Rady Narodowej podpisali się pod następującą opinią:

Wyżej wymieniony [Jan Ćwik] był prawym Polakiem, żadnego udziału w łapankach i obławach nie brał. Podczas okupacji niemieckiej w czasie pełnienia służby na posterunku Policji Państwowej w Tarłowie nie działał na szkodę Państwa Polskiego. Prowadził się nienagannie, krzywdy żadnej nikomu nie wyrządził. Jako obywatel był wartościowy, ustosunkowanie się jego do obywateli polskich było dobre¹⁸⁰.

Ta ostatnia opinia jest oderwana od rzeczywistości. Możemy tylko snuć domniemanie, co ją zdeterminowało. Natomiast w większości udokumentowanych informacji na temat posterunkowego Ćwika z 1948 r. zwraca uwagę brak wzmianek o losach i zagładzie 7 tys. Żydów, którzy w latach 1939–1942 przebywali w Tarłowie długo bądź tylko kilka tygodni lub dni.

W 1949 r. prowadzono śledztwo przeciwko Józefowi Pawelcowi. Dotyczyło ono m.in. wydania w 1942 r. w ręce żandarmerii niemieckiej sympatyka Polskiej Partii Robotniczej Stanisława Osojcy. Osojca trafił do kacetu i stracił tam życie. Józef Jarosz, podejrzany o związek z organizacją niepodległościową, także został wskazany Niemcom, ale zdołał uniknąć zatrzymania, natomiast później musiał się ukrywać. Co najmniej kilka kolejnych osób narodowości polskiej lub obywatelstwa sowieckiego za sprawą aktywności komendanta Pawelca było represjonowanych przez Niemców, a nawet zabitych. Pawelec i Ciemnoczulowski brali udział w za-

¹⁷⁸ AAN, Akta Jana Ćwika, Opinia komendanta posterunku MO w Tarłowie na temat Jana Ćwika, 22 VI 1948 r., k. 271 (kopia przekazana przez Tomasza Domańskiego).

¹⁷⁹ AAN, Akta Jana Ćwika, Pismo PUBP w Starachowicach do Komisji Rehabilitacyjnej przy Prezydium Rady Ministrów, 28 VI 1948 r., k. 272 (kopia przekazana przez Tomasza Domańskiego).

¹⁸⁰ AAN, Akta Jana Ćwika, Opinia Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Tarłowie, 14 VI 1948 r., k. 274b (kopia przekazana przez Tomasza Domańskiego).

strzeleniu w końcu listopada 1942 r. członka PPR. Pawelec i kilku jego podkomendnych z posterunku należało do tarłowskiej kompanii AK. Przekazywali oni niekiedy jej dowódcy informacje o znanych datach niemieckich akcji antykonspiracyjnych.

Sąd Apelacyjny na mocy wyroku z 1949 r., a Sąd Najwyższy – z 1950 r. uniewinnił Pawelca od zarzucanych czynów, lecz nie zanegował jego przynależności do policji granatowej¹⁸¹. Warto zwrócić uwagę, że akt oskarżenia nie wspominał słowem o udziale policji granatowej w niemieckich działaniach antyżydowskich. Chociaż policyjna działalność Pawelca była znana organom ścigania tzw. Polski Ludowej od końca lat czterdziestych, fałszował on w kolejnych dwóch dekadach swój życiorys w oficjalnych dokumentach. W ankietach personalnych i życiorysach pisał nieprawdę o swojej aktywności zawodowej z lat 1936–1945. Wymazał przedwojenną i okupacyjną aktywność policyjną. Podawał nieprawdziwe dane i – co zastanawiające – nie ma śladu, by ktoś je zakwestionował. Co więcej, Pawelec pełnił kolejne odpowiedzialne funkcje w stołecznych instytucjach zajmujących się budownictwem. O uniewinnieniu w sądzie I instancji zdecydowały po części pisma, stwierdzające, że Pawelec nie szkodził miejscowej ludności, podpisane odrębnie przez byłego komendanta Gwardii Ludowej z okolic Tarłowa oraz 31 mieszkańców tej wsi¹⁸². Dramatyczne wydarzenia okupacyjne wypłynęły także w toku śledztwa prowadzonego przez Urząd Bezpieczeństwa w latach 1953–1954, którego przedmiotem była aktywność AK w Tarłowie i okolicy. Sprawdzenia wymaga to, czy Józef Pawelec nie został wtedy pozyskany jako tajny informator przez policję polityczną i dzięki jej opiece czuł się bezpieczny, kiedy kłamał w oficjalnych dokumentach osobowych.

Ale po kilkunastu latach wojenne wydarzenia dały o sobie ponownie znać. Jak wiemy, jeszcze przed antyżydowską akcją z 17 października 1942 r. Niemcy zdecydowali, że czasowo pozostawią przy życiu grupę członków JOD. To oni m.in. zbierali na furmanki ciała osób zamordowanych w drodze do stacji kolejowej

¹⁸¹ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka służbowa, Kielce, 22 VI 1971 r., k. 222–225; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Wyrok Sądu Apelacyjnego w Kielcach, 31 X 1949 r., k. 227–228; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Wyrok Sądu Najwyższego, 24 III 1950 r., k. 229; AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół oględzin akt sprawy karnej IK-5/49 b. Sądu Apelacyjnego w Kielcach dotyczącej Józefa Pawelca, 18 I 1972 r., k. 178–179.

¹⁸² AIPN Ki, 012/107, t. 2, Oświadczenia Józefa Jarosza (9 XII 1947 r.), 31 mieszkańców Tarłowa (13 I 1949 r.), 26 mieszkańców Helenowa (20 I 1949 r.) oraz 36 mieszkańców Czekarzewic (20 I 1949 r.), k. 184, 185, 186, 187.

w Jasicach, a także zabitych na terenie getta czy to w trakcie spędzania ludzi na miejsce formowania kolumn marszowych, czy wyciąganych później z kryjówek. Najpewniej to oni wykopali na tarłowskim kirkucie zbiorowy grób dla około dwustu ofiar tamtych wydarzeń¹⁸³. Oni także – razem z członkami Ochotniczej Straży Pożarnej – opróżniali z ruchomości domy na terenie getta i sortowali wyniesione przedmioty. Im powierzono przenoszenie sprzętów przeznaczonych przez Niemców na licytację dla miejscowej ludności. Zdawali sobie sprawę, że ich dni są policzone. Byli w relatywnie dobrej kondycji fizycznej, zapewne przynajmniej niektórzy znali teren i ludzi. Co najmniej sześciu zdecydowało się na ucieczkę, która się powiodła. Alfons Himmel twierdził, że uciekło dwudziestu Żydów z komanda roboczego. Korzystali m.in. z pomocy Jana Krawczyka, s. Ignacego, zamieszkałego w podtarłowskim Kochanowie pod lasem. Tenże Krawczyk w stopniu kaprała należał wówczas do miejscowej placówki AK¹⁸⁴. Był przedwojennym podoficerem zawodowym WP.

Dwa tygodnie po likwidacji getta pod domem Jana Krawczyka pojawili się policjanci granatowi z Tarłowa w celu zatrzymania żydowskich zbiegów. Ci próbowali uciec, dwóch z nich zastrzelono na podwórku przed domem, trzeci biegł polami przez prawie kilometr, jednak i jego dosięgły kule policjantów. Świadek opisał ostatnie chwile tego mężczyzny:

Pamiętam, jak 21 listopada 1942 r. w godzinach wczesnoporannych usłyszałem strzały w pobliżu mojego domu. Zaciekawiony tym zdarzeniem, wyszedłem z domu i zobaczyłem, jak z lasu, który przesłaniał mi widok domu Jana Krawczyka, ucieka jakiś mężczyzna. Mężczyzna ten uciekał w kierunku wschodnim. Za uciekającym mężczyzną biegło dwóch policjantów „granatowych”, którzy co chwila przyklękali na jedno kolano i z takiej pozycji strzelali za uciekającym

¹⁸³ Po wewnętrznej stronie ogrodzenia, które dziś oddziela teren kirkutu od drogi, jest widoczna zapadlina gruntu o długości co najmniej kilkunastu metrów i szerokości ponad 2 m. Pierwotnie stanowiła ona tylną, tj. wolną część cmentarza, gdzie było miejsce na wykopanie dużej jamy grzebalnej. Można domniemywać, że szczątki ofiar zbrodni z 19 X 1942 r. i kolejnych dni spoczywają właśnie w tym miejscu.

¹⁸⁴ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Pismo Komendy MO w Kielcach do Komendy MO w Lipsku, 30 VII 1971 r., k. 273; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka z przeglądu akt sądowych dotyczących Tadeusza Badowskiego *vel* Budzyna, 31 VIII 1971 r., k. 367–368.

z karabinów. [...] Po upływie około dwóch godzin widziałem, jak w stronę Tarłowa jedzie furmanka zaprzężona w konie Jana Krawczyka. Na furmance coś było, ale nie wiem co. Obok furmanki szli wspomniani wyżej policjanci. Kto powoził koniem, nie wiem. Nie przypominam sobie, czy widziałem wówczas Jana Krawczyka¹⁸⁵.

Przesłuchiwany uczestnik obławy, policjant grantowy Tadeusz Ciemnoczułowski, zeznał, że informację o miejscu przebywania Żydów przekazał na posterunek policji granatowej sam Krawczyk. Dokładniej rzecz ujmując, poinformował o tym komendanta Józefa Pawelca¹⁸⁶. Dawny policjant zeznał:

przez Edwarda Niezgodzińskiego proponowaliśmy Żydom, aby przeprowadzić ich przez Wisłę i przekazać do jakiegoś oddziału leśnego na terenie Lubelszczyzny. Żydzi absolutnie nie zgodzili się i w dalszym ciągu ukrywali się u Krawczyka. Propozycja nasza podyktowana była tym, że wcześniej czy później Niemcy dowiedzieliby się o miejscu ukrywania Żydów i z tego powodu na pewno zamordowaliby całą rodzinę Krawczyka. Ponadto my, policjanci, mielibyśmy nieprzyjemności od Niemców, że Żydzi ukrywali się niedaleko od posterunku policji, a my nie wiedzieliśmy o nich. Byłoby to nie do uwierzenia dla Niemców¹⁸⁷.

Tyle świadek. Tymczasem podejmując decyzję o umorzeniu śledztwa, prokurator wymyślił bardziej rozbudowane uzasadnienie podjęcia przez policjantów granatowych akcji przeciw Żydom w obejści Krawczyka. Czytamy w nim:

zastrzelenie policjantów żydowskich przez funkcjonariuszy PP w Tarłowie było w tym czasie koniecznością wynikającą z obawy przed zdekonspirowaniem współpracy funkcjonariuszy Policji Polskiej z ruchem oporu, o czym ukrywa-

¹⁸⁵ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Stanisława Rupa, 6 XI 1971 r., k. 131, 132.

¹⁸⁶ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka z przeglądu akt sądowych dotyczących Tadeusza Badowskiego *vel* Budzyna, 31 VIII 1971 r., k. 368.

¹⁸⁷ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, 28 IX 1971 r., k. 421.

jący się Żydzi wiedzieli. Ukrywający się policjanci żydowscy, posiadający broń, nie zachowywali zasad konspiracji. Z bronią w ręku chodzili po wsi, zaczepiając mieszkańców, znali także członków ruchu oporu, a wśród nich policjantów granatowych. Na propozycję wstąpienia do organizacji podziemnej bądź przejścia za Wisłę nie wyrazili oni zgody. Obawa przed represjami ze strony Niemców za przetrzymywanie Żydów, jak i lęk przed dekonspiracją powiązań Policji Polskiej z ruchem oporu w wyniku ujęcia Żydów przez Niemców spowodował konieczność podjęcia decyzji o ich likwidacji¹⁸⁸.

Ciemnoczułowski pisał, że Żydzi „ukrywali się w pobliżu Tarłowa”. W protokole jego przesłuchania nie ma ani słowa, że Żydzi z bronią w ręku, nie zachowując konspiracji, chodzili po wsi, zaczepiali ludzi. Prokurator w ten sposób uzupełnił samodzielnie zespół czynników motywujących decyzję o zastrzeleniu zbiegów. Te podane przez Ciemnoczułowskiego sprowadzały się do obawy o bezpieczeństwo rodziny Krawczyka i policjantów granatowych.

Wskazanego dnia kilku policjantów udało się do domu Jana Krawczyka, wywołało go na zewnątrz, a Żydów wezwano do poddania się bez stawiania oporu. Żydzi przebywali w stodole, nie usłuchali wezwania, podjęli natomiast próbę ucieczki¹⁸⁹. Sąsiad Krawczyka na odgłos strzałów wyszedł ze swojego obejścia i zobaczył tarłowskiego Żyda, który biegł przez pole, ścigany przez strzelających do niego dwóch granatowych policjantów Kuterę i Ćwika. Uciekający został na oczach świadka zastrzelony przez wspomnianych policjantów w odległości około 500 m od obejścia Krawczyka. Dwóch innych Żydów policjanci zastrzelili na terenie obejścia¹⁹⁰. Świadkowie podali, że dwaj zastrzeleni byli tarłowskimi Żydami o nazwiskach Koń i Mandelbaum¹⁹¹. W akcji w Kochanowie uczestniczyli poza

¹⁸⁸ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Postanowienie o umorzeniu śledztwa w sprawie przeciwko Tadeuszowi Ciemnoczułowskiemu i Józefowi Pawelcowi, 25 IV 1972 r., k. 221.

¹⁸⁹ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, 21 I 1953 r., k. 373.

¹⁹⁰ Zeznanie złożył w styczniu 1953 r. Stanisław Rup ze wsi Kochanów (AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka z przeglądu akt sądowych dotyczących Tadeusza Badowskiego *vel* Budzynia, 31 VIII 1971 r., k. 369).

¹⁹¹ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Wypis z protokołu przesłuchania Juliana Krawczyka, 9 I 1954 r., k. 374; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Wypis z protokołu przesłuchania Zygmunta Krzyżanowskiego, 21 I 1954 r., k. 369.

wymienionymi także policjanci Tadeusz Ciemnoczułowski, Czesław Czechowicz i Franciszek Cyran¹⁹².

Zygmunt Krzyżanowski i jeszcze dwóch gospodarzy z Tarłowa pogrzebało zwłoki. Z nieznanых powodów nie pochowano ich na kirkucie. Na początku lat siedemdziesiątych milicja opisała miejsca pochówku Żydów zastrzelonych przez granatowych policjantów 21 listopada 1942 r.: „jeden z nich został zakopany w lesie wólczańskim w pobliżu miejsca, gdzie zginął. Dwaj pozostali Żydzi zakopani w pobliżu szosy wiodącej z Tarłowa do Ożarowa, naprzeciwko zabudowań Krawczyka, około 50–60 m na południe od pola Krawczyka”¹⁹³. Według wiedzy co najmniej jednego świadka trzem Żydom udało się wymknąć z okrażenia¹⁹⁴. Policjantów granatowych było zbyt mało, aby ich zatrzymać.

W nocy z 18 na 19 marca 1943 r. ktoś zabił Jana Krawczyka¹⁹⁵. Został on przywiązany do drzewa na terenie swojego obejścia i załuczony kijami. Opowiedziała o tym jego żona Leokadia. Jako sprawców zbrodni wskazała Żydów. Nie wiemy, dlaczego kobieta ocalała. Źródła milczą, czy nie było jej wtedy w domu, czy się ukryła, czy też sprawcy po prostu zdecydowali się pozostawić ją przy życiu. W każdym razie informacja trafiła do Ciemnoczułowskiego, a ten przekazał ją dowódcy kompanii AK Edwardowi Niezgodzińskiemu oraz policyjnemu dowódcy Józefowi Pawelcowi. Zapadła decyzja o likwidacji, tj. zastrzeleniu Żydów. Nie sprawdzano wiarygodności słów Leokadii Krawczyk. Oczywiście sama śmierć jej męża była faktem, Ciemnoczułowski widział jego zwłoki¹⁹⁶.

Świadkowie wskazywali, że w lesie przy drodze z Tarłowa do wsi Potoczek zginęło od kul trzech żydowskich policjantów. Dowódca grupy bojowej, której rozkazano dokonanie tej egzekucji, potwierdził, że wykonali go żołnierze AK pod dowództwem ppor. Tadeusza Badowskiego „Palmy” na rozkaz dowódcy tarłowskiej placówki AK Edwarda Niezgodzińskiego „Wilka”¹⁹⁷. „Wilk” miał na

¹⁹² AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, 21 I 1953 r., k. 373.

¹⁹³ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Pismo KP MO w Lipsku do KW MO w Kielcach, 4 IX 1971 r., k. 383.

¹⁹⁴ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Stanisława Rupa, 6 XI 1971 r., k. 132.

¹⁹⁵ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Juliana Krawczyka, 9 I 1954 r., k. 375.

¹⁹⁶ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, 28 IX 1971 r., k. 421–422. Po wojnie Leokadia Krawczyk wyszła ponownie za mąż i opuściła z mężem Tarłów.

¹⁹⁷ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Tadeusza Badowskiego, 9 XI 1971 r., k. 137–138. W 1954 r. Badowski został skazany na 5 lat więzienia za udział w zabiciu wspomnianych Żydów (*ibi-*

to uzyskać zgodę dowództwa obwodu AK. Wyrok wydano, ponieważ Żydom przypisano zamordowanie Jana Krawczyka, żołnierza AK¹⁹⁸. W skład grupy likwidacyjnej wchodził także Marian Badowski „Fuks” (brat „Palmy”). Jednym z zabitych Żydów był Jankiel Brukirer, syn właściciela sklepu tekstylnego w Tarłowie. W zeznaniach byłych żołnierzy AK z lat 1952–1953 podano nazwiska także pozostałych ofiar: Tanachowicz i Dydia¹⁹⁹. Przed śmiercią ukrywali się w obejściu Stanisława Kucharskiego w Wólce Tarłowskiej²⁰⁰. Tak okoliczności akcji opisał po sześćdziesięciu latach Niezgodziński:

Po kilkumiesięcznych [?] pracach porządkowych sześciu policjantów żydowskich uciekło do lasu. Przebywali głównie w rejonie wsi Kozłówek. Zajmowali upatrzoną chatę, gospodarzowi kazali pilnować, czy im nic nie grozi, obozowali tak przez kilka dni, każąc przyrządzać sobie jedzenie. Na drodze urządzali zasadzki i zabierali pieniądze ludziom jadącym tą trasą po towar do Ostrowca. Mimo różnych namów, by przenieśli się na inny teren, by dołączyli do jakiejś grupy leśnej itp. – odrzucali takie propozycje.

Pewnego dnia na posterunek policji (granatowej) w Tarłowie zajęchali żandarmi z Lipska i całą załogę zabrali do pomocy przy okrażaniu gajówki Józefa Krawczyka w Wólce Tarłowskiej. Okazało się, że w gajówce są policjanci żydowscy – trzech z nich zdołało uciec, ale trzech zginęło w toku obustronnej strzelaniny.

Nie dało się ustalić, kto doniósł żandarmom o miejscu pobytu Żydów (telefonicznie mogła ich powiadomić dowolna osoba z licznych w terenie telefonów

dem, k. 139). Tadeusz Badowski, s. Józefa i Stanisławy, ur. 4 VI 1905 r. w miejscowości Grodziec k. Będzina. W obawie przed Niemcami po kampanii obronnej 1939 r. opuścił rodzinne strony i schronił się u ciotki Janiny Jasińskiej we wsi Pętkowice. Tam zamieszkał także jego brat Marian. Do 1943 r. obaj pomagali ciotce w gospodarstwie rolnym. W Pętkowicach na przełomie lat 1939 i 1940 wstąpili do ZWZ. Podlegali dowództwu ZWZ-AK w Tarłowie. Tadeusz przyjął pseudonim „Palma”, Marian pseudonim „Fuchs” (AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Tadeusza Badowskiego, 9 XI 1971 r., k. 137).

¹⁹⁸ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Protokół przesłuchania Tadeusza Ciemnoczułowskiego, Łódź, 21 I 1953 r., k. 373.

¹⁹⁹ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka z przeglądu akt dotyczących Edwarda Niezgodzińskiego, 19 VIII 1971 r., k. 342; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Sentencja wyroku w sprawie Tadeusza Badowskiego, 4 VI 1954 r., k. 371.

²⁰⁰ AIPN Ki, 012/107, t. 1, Informacja KP MO w Lipsku dla KW MO w Kielcach, 28 VII 1971 r., k. 330; AIPN Ki, 012/107, t. 1, Notatka z przeglądu akt sądowych dotyczących Tadeusza Badowskiego *vel* Budzyna, 31 VIII 1971 r., k. 367–368.

na pocztach, w urzędach, tartakach itp.). Po kilku dniach ci trzej Żydzi wrócili do gajówki i Krawczyka zadźgali widłami na śmierć. Józef Krawczyk był plutonowym, dowódcą miejscowej drużyny [AK], przeto natychmiast przesłałem do Obwodu raport z prośbą o przysłanie grupy leśnej, by zlikwidować to zagrożenie. W odpowiedzi dostałem ostre pismo, bym takową sprawę załatwił we własnym zakresie.

Poprzez gajowego Michała Wołowicza przekonałem Żydów, że po tej zbrodni nie mogą już liczyć na przychylność tutejszych ludzi, że konkretnego dnia będzie przechodził za Wisłę oddziałek tzw. spalonych, to mogą do niego dołączyć. Oczywiście Wołowicz nie wiedział, że ten oddziałek to wybrani przeze mnie ludzie, nieznanymi miejscowym Żydom, pod dowództwem ppor. Tadeusza Badowskiego „Palmy”, a w pierwszej trójce Marian Badowski „Fuks”, Janusz Brandys „Porat” itp. Ci trzej policjanci [żydowscy] zgłosili się w wyznaczonym miejscu i zostali przez ww. zastrzeleni. Z akcji otrzymałem ich broń i 5 USD, które przydały się na zakup papieru do wydawanej właśnie gazetki²⁰¹.

W tej wersji Niezgodziński w kilku miejscach mijał się z faktami. Trudno sobie wyobrazić, żeby nie wiedział, że to jego podwładny doniósł na posterunek policji granatowej o Żydach. W akcji nie uczestniczyli Niemcy, lecz wyłącznie polscy policjanci. Żydzi nie mogli kilka miesięcy porządkować getta, skoro akcja wysiedleńcza odbyła się 19 października, a obława na zbiegłych członków JOD 21 listopada 1942 r. Żydzi, którzy przeżyli, wrócili do Krawczyka nie po kilku dniach, lecz po prawie pięciu miesiącach. Skoro wymuszali na chłopach jedzenie i kwaterowanie, po co mieliby napadać w biały dzień na ludzi podróżujących trasą do Ostrowca? Musiałoby to wywołać przeciwdziałanie niemieckiej żandarmerii i policji granatowej. Podstawowym warunkiem przetrwania na tzw. aryjskiej stronie w dystrykcie radomskim była współpraca z indywidualnymi lub zorganizowanymi Polakami. Żydzi nie odrzuciliby propozycji przejścia do leśnego oddziału, bo tam mieliby większe szanse na ocalenie. Ich rzekoma odmowa stoi w sprzeczności z przyjęciem propozycji przejścia na wschodni brzeg Wisły, tym bardziej po zabiciu Krawczyka, członka Armii Krajowej. W przekazie Niezgodzińskiego tylko

²⁰¹ M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!...*, s. 37.

kilka informacji można uznać za fakty, reszta to konfabulacje determinowane nieznanyymi motywami.

Także Tadeusz Ciemnoczulowski twierdził w 1971 r., że Żydzi odmówili przyłączenia się do polskiej konspiracji. Jeżeli tak było, to ich pobudki są zastanawiające. Może mieli o partyzantach informacje skłaniające do obawiania się ich? To jednak wyłącznie hipoteza niepoparta dowodami. Faktem jest natomiast, że według Niezgodzińskiego do lokalnej kompanii AK należało aż siedmiu funkcjonariuszy policji granatowej²⁰². Razem z kilkudziesięcioma innymi żołnierzami podziemia mogli skutecznie pomóc co najmniej kilku Żydom. Niezgodziński nie wspomina, aby podjął działania, by ratować kogokolwiek ze znanych Żydów, miejscowych bądź przybyłych po wrześniu 1939 r.

Aleksandrowi Czechowiczowi udało się uniknąć składania zeznań na temat służby w policji granatowej aż do listopada 1971 r. A wtedy – zapewne odpowiednio pouczony przez adwokata – powołując się na art. 166 par. 1 kodeksu karnego – odmówił odpowiedzi na pytania dotyczące jego wiedzy na temat ciemnych stron funkcjonowania tarłowskiego posterunku. W dniu składania zeznań miał 81 lat²⁰³.

W obliczu toczącego się śledztwa i dowodów uczestnictwa w zabójstwach z lat wojny co najmniej niektórych granatowych policjantów w Tarłowie i okolicy Tadeusz Ciemnoczulowski 27 stycznia 1972 r. popełnił samobójstwo. Rzucił się pod pociąg, udziału osób trzecich nie stwierdzono²⁰⁴. Były policjant granatowy odebrał sobie życie dwa dni po wypuszczeniu z aresztu. Oskarżony wraz z nim inż. Józef Pawelec konsekwentnie zaprzeczał zarzutom. Wobec śmierci jednego z oskarżonych i braku jednoznacznych dowodów przeciwko drugiemu śledztwo zostało umorzone, a Pawelec uwolniony od stawianych mu zarzutów.

Żydowska służba porządkowa

Przekaz tarłowianki Estery Gold opisuje realia życia w osadzie między wrześniem 1939 a czerwcem 1942 r. Czytamy w nim m.in.:

²⁰² Do kompanii AK Tarłów należeli policjanci: pchor. Józef Pawelec, kpr. Tadeusz Ciemnoczulowski, plut. Aleksander Czechowicz, plut. Kuter, plut. Cyran, plut. Ćwik i kpr. Drobiecki (M.E. Niezgodziński, *Szczęściu trzeba pomagać!*..., s. 155).

²⁰³ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Protokół przesłuchania Aleksandra Czechowicza, 17 XI 1971 r., k. 156–157.

²⁰⁴ AIPN Ki, 012/107, t. 2, Notatka służbowa, 2 II 1972 r., k. 206.

Działo się to na skutek donosów Żydów, którzy z zazdrości denuncjowali bogatszych w miasteczku. Gdy nie stało bogatych, denuncjowali średnio zamożnych itd. Dostawali oni prezent od każdej duszy i byli w swojej działalności bardzo gorliwi. Hersz Tanachower. Innych nazwisk nie pamiętam. Zostali oni później wszyscy policjantami na naszą zgubę. [...]

Judenrat ściągął od nas podwójną sumę. Gdy Niemcy zażądali 5000 zł, ścignęli z nas 10 000, a nasze miasteczko było bardzo biedne. Te kontrybucje były okropnym utrapieniem. Niemcy grozili, że jeżeli nie otrzymają żądanych sum, utworzą getto, i wciąż wyłudzali od nas pieniądze. Wreszcie powstało getto i zaczęły się niezapomniane rządy policji żydowskiej. Chodziliśmy do pracy przymusowej 7 km za Tarłowem. Kopaliśmy doły na 6 m głębokie i wydobywaliśmy szutr²⁰⁵. Judenrat okradał nas z przydziałów mąki, marmelady itd. Powstały piosenki ośmieszające Judenrat, które śpiewaliśmy, idąc do pracy. Zabroniono chodzić na wieś handlować. W miasteczku był głód. Chodziliśmy ukradkiem na wieś, żeby coś zarobić. Często denuncjowali chłopcy polscy. Na skutek tych denuncjacji przyjeżdżali Niemcy, często dopiero po miesiącu, po „winnych” i zabierali ich na śmierć. W taki sposób wpadł mój ojciec. I byliby go na pewno zastrzelili, bo już wykopał sobie grób, gdyby nie wstawiennictwo sołtysa, który ich przekupił wódką. Pracowaliśmy też we dworze, w polu²⁰⁶.

Pewnego razu Judenrat wezwał nas do pracy. Nie przeczuwaliśmy nic złego, zgłosiliśmy się. Okazało się, że był to podstęp ze strony Judenratu. SS zażądało ludzi do Skarżyska. Spędzono nas do więzienia i tu trzymano nas 6 dni. Nie dopuszczono do nas nikogo z rodziny i tak wyjechałam, nie pożegnawszy się nawet z rodzicami.

Policja żydowska pilnowała nas bardzo gorliwie. Nigdy więcej nie zobaczyłam swoich rodziców. Nie mieliśmy żadnych bagaży. Nie uprzedzono nas, że mamy opuścić miasteczko, i wrzucono nas 70 do auta. Policjanci rzucali nam chleb do auta, silniejsi chwyтали po kilka bochenków, słabsi musieli obejść się bez chleba. Nie obeszło się przy tym bez bicia. Wreszcie ruszyliśmy, 70 w za-

²⁰⁵ Świadek pisze albo o strzelnicy urządzonej obok Tarłowa, albo o kopalni fosforytu położonej obok miejscowości Chałupki.

²⁰⁶ Estera Gold ma na myśli majątek w miejscowości Potoczek, należący do Janusza Gombrowicza, brata pisarza Witolda Gombrowicza.

mnętem aucie. W upalny dzień dusiliśmy się z braku powietrza i ciasnoty. Nie wolno było ruszać się z miejsca i trzeba było zachować odległość 1 m od eskortujących nas dwóch Niemców. Jeden z nich udawał dobrego i niby pozwalał na przystankach wyjść z auta i zaczerpnąć powietrza. Ale drugi strażnik, dobry człowiek, ostrzegał ukradkiem, żeby tego nie robić, bo tamten czeka tylko na sposobność, żeby strzelić z tyłu. Wreszcie po 8 godzinach męki przyjechaliśmy do Skarżyska. Było to w czerwcu 1942 roku²⁰⁷.

Miejscowy ksiądz rzymskokatolicki Jan Madejski wspominał:

Dla utrzymania porządku w getcie powołano specjalną policję żydowską, uzbrojoną w drewniane pałki, składającą się z młodych Żydów, którym Niemcy obiecywali większe szanse na przetrwanie. Policjanci żydowscy byli niejednokrotnie w obecności Niemców bardzo okrutni wobec własnych współpobratymców²⁰⁸.

Uwagi na temat żydowskiej służby porządkowej, nazywanej potocznie „policją żydowską”, zawarte w relacji Estery Gold i ks. Jana Madejskiego, są jednymi z nielicznych mówiących o funkcjonowaniu tej formacji w Tarłowie. Nie wiemy, ile osób się przez nią przewinęło i kto pełnił funkcję dowódcy. Gold wymieniła tylko jednego policjanta, Hersza Tanachowera. Takiego nazwiska nie znajdujemy w przedwojennych spisach tarłowskich Żydów. Ale widnieją tam fryzjerzy Icek Tanachowicz i Lejbuś Tanachowicz. Być może Gold miała na myśli kogoś z ich rodziny. Polacy w powojennych zeznaniach mówili o kilku innych policjantach. Był wśród nich Jankiel Brukirer. W istocie, w Tarłowie żył przed wojną kupiec bławatny o tym nazwisku. Padło nazwisko Mandelbaum, bardzo popularne w lokalnej społeczności, bo na początku lat trzydziestych nosiło je aż szesnaście osób czynnych zawodowo w osadzie. Świadek podał nazwisko Koń, ale być może w grę wchodził Iser Kohn, wykonujący przed wojną zawód stolarza. Ostatnie określenie, Dydia, nie przypomina żadnego żydowskiego nazwiska występującego w Tarłowie

²⁰⁷ AŻIH, 301, t. 1067, Relacja Estery Gold, k. 1, 2 (rękopis).

²⁰⁸ Wspomnienia ks. Jana Madejskiego przechowywane na plebanii kościoła pw. Świętej Trójcy w Tarłowie.

przed wojną, jednak na początku lat trzydziestych co najmniej dwie osoby czynne zawodowo nosiły takie imiona: tragarz Dydia Borensztajn i furman Dydia Mandelbaum. Nie ma jednak pewności, że świadek miał na myśli właśnie któregoś z nich²⁰⁹.

W jednej z ksiąg tarłowskiego Urzędu Stanu Cywilnego znajdujemy dwa odrębne zapisy dotyczące śmierci Dawida Horowicza (lat 48, z zawodu handlarz) i Abrama Feljszakiera (lat 38, z zawodu szewc)²¹⁰. Zmarli oni „wskutek ataku serca” jednego dnia (27 kwietnia 1942 r.) i o tej samej godzinie (11.00). Oba fakty zgłosili jednocześnie 19 sierpnia 1942 r. dwaj świadkowie: Herszek Tanachowicz (lat 25, z zawodu fryzjer) i Izrael Mandelbaum (lat 32, z zawodu szofer). Można się tylko domyślać, co było rzeczywistą przyczyną równoczesnego zejścia mężczyzn w średnim wieku w tamtych czasach. Raczej nie „atak serca”. Natomiast zapisy w księdze USC zawierają najpewniej dane co najmniej dwóch członków tarłowskiej żydowskiej służby porządkowej, na co wskazuje zbieżność ich nazwisk z wymienionymi w innych przekazach źródłowych w kontekście funkcjonowania JOD. Z nieznanых powodów w księgach USC nie ma innych wpisów informujących o osobach zamordowanych w Tarłowie przez okupacyjne siły policyjne przed 19 października 1942 r. Nie wprowadzono do nich również nazwisk osób zastrzelonych podczas akcji wysiedleńczej przeprowadzonej we wskazanym dniu.

Niemiecki żandarm Alfons Himmel zeznał:

W listopadzie 1942 r. dostałem rozkaz zrobienia porządku po wysiedleniu Żydów z Tarłowa. Do pracy zostawiono mi 20 Żydów. Pewnego wieczoru zostałem zawiadomiony telefonicznie, że jutro rano przyjedzie gestapo z Radomia po tych Żydów. Ja zawiadomiłem o tym tych Żydów, mówiąc im: jeżeli chcą uciekać, to niech uciekają tej nocy. Na drugi dzień dom, w którym oni mieszkali, był pusty. Ten wypadek był znany w całym Tarłowie. Ci Żydzi mieszkali na rynku, trzeci dom od restauracji, której właścicielką była wdowa po polskim policjancie²¹¹.

²⁰⁹ APK, UWK, t. 1668, Listy płatników składek na Żydowską Gminę Wyznaniową w Tarłowie z lat 1929, 1930, 1931 i 1932, k. 1–433.

²¹⁰ Archiwum Urzędu Gminy w Tarłowie, Księga Urzędu Stanu Cywilnego dla wyznań niechrześcijańskich za rok 1942, b.p.

²¹¹ AIPN, 0061/480, t. 1, Protokół przesłuchania Alfonsa Himmla, 28 II 1949 r., k. 58; AIPN Ra, 108/137, t. 3, Pismo Alfonsa Himmla do Sądu Okręgowego w Radomiu, 28 I 1949 r., k. 98.

Na zdjęciach zrobionych w Tarłowie 19 października 1942 r. widzimy różne sytuacje rozgrywające się na rynku i na tzw. rynku dolnym. Na skrzyżowaniu wiodących przez te miejsca dróg usytuowany jest drewniany kiosk z widocznym z daleka napisem „Owocarnia”. Kilka metrów od niego stoi grupka policjantów: trzech żandarmów i czterech policjantów granatowych. Jeden z żandarmów układa lub rysuje coś na ziemi. Pozostali z pochylonymi głowami śledzą, co robi. Jednak dużo ciekawsze jest to, że pod ścianą kiosku znajduje się czterech mężczyzn w różnych strojach, ale w jednakowych okrągłych czapkach z jasnymi otokami, a jeden z nich trzyma rękę w taki sposób, że na rękawie kurtki, na przedramieniu, jest widoczna biała opaska. Czapki przypominają te noszone przez żydowską policję w getcie warszawskim. Wydaje się pewne, że tych czterech mężczyzn to członkowie JOD, oczekujący na rozkazy. Kilkadziesiąt metrów dalej wzdłuż ścian budynków getta przy dolnym rynku stoi tłum ludzi z pakunkami. Co najmniej jeden żandarm i jeden policjant granatowy mają na ramieniu karabiny z nałożonymi bagnietami. Czterej mężczyźni stojący pod kioskiem nie trzymają niczego w rękach, lasek, pałek czy po prostu kijów. Tylko obserwują niemieckich i polskich funkcjonariuszy.

Na kolejnej fotografii, w nieco innym ujęciu podobnej części rynku, uchwyciono tylko dwóch członków JOD oczekujących pod kioskiem, lecz patrzących w innym kierunku niż na poprzednim zdjęciu. Bez wątpienia to ci sami ludzie co na opisanym wcześniej zdjęciu²¹².

Na zdjęciach zrobionych w Tarłowie podczas licytacji żydowskich mebli i innych przedmiotów 21 października 1942 r. widzimy kilka postaci z białymi opaskami na prawym ramieniu. To najpewniej właśnie członkowie żydowskiego komanda roboczego złożonego m.in. z członków JOD. Tym razem nie dostrzegamy elementów strojów policji gettovej znanych z dużych miast (np. Warszawy, Łodzi), takich jak jednolite nakrycia głowy. Mężczyźni z Tarłowa utrwaleni na fotografii 21 października mają różne ubrania cywilne, a na głowach kaszkiety. Jeden z nich nosi krótką kurtkę typu *battledress*, bryczesy i buty oficerskie z cholewami. Na ujęciach nie widać ich twarzy. Sądząc po sylwetkach, są to ludzie stosunkowo młodzi.

²¹² AIPN Ki, 53/517/4, Zdjęcie wykonane przez Władysława Frączaka, 17 X 1942 r., k. 7–8.

Nie mamy szerszej wiedzy na temat codziennych kontaktów członków JOD ze strukturami policyjnymi powołanymi przez Niemców w gminie Tarłów: niemiecką żandarmerią i podległą jej tzw. polską policją.

Podsumowanie

Policjanci z różnych formacji byli najbardziej widocznymi na co dzień w Tarłowie reprezentantami władz okupacyjnych. To oni dokonywali najbardziej dojmujących szykan, represji i zbrodni. Sprawcy ze zrozumiałych względów byli bardzo powściągliwi w relacjonowaniu swoich działań z Tarłowa podczas przesłuchań prowadzonych przez przedstawicieli powojennych polskich oraz niemieckich organów ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Przed ich oblicze trafiło zresztą bardzo niewielu sprawców, w tym zaledwie kilku w charakterze oskarżonych. Niestety informacje przedstawione przez polskich i żydowskich świadków były bardzo nieprecyzyjne, nawet te podawane zaledwie kilka lat po wojnie. W zachowanych materiałach śledczych i procesowych nie znajdujemy śladu woli kompleksowego zbadania największej w dziejach Tarłowa zbrodni dokonanej na 1500 miejscowych i ponad 5500 innych Żydach, wypędzonych na śmierć z osady 19 października 1942 r. Śledczy ani razu nie zadali pytania o funkcjonowanie tarłowskiego getta lub przebieg wysiedlenia Żydów do obozu w Treblince. Brak tego zaangażowania widać np. w czynnościach wykonanych przez milicjantów z Tarłowa w latach 1945–1949 czy funkcjonariuszy Powiatowej Komendy Milicji Obywatelskiej i Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Starachowicach, a także instytucji szczebla wojewódzkiego w Kielcach. W czasie wojny zostało zamordowanych lub zginęło w walce kilkudziesięciu polskich katolików z gminy Tarłów. O ich śmierci zeznało wielu mieszkańców. I nimi interesowali się przede wszystkim śledczy. Rzadko, niejako tylko przez przypadek odnotowali oni wzmianki o śmierci pojedynczych Żydów, ale nie o kaźni 99,9 proc. z tych, którzy przebywali w Tarłowie w latach 1939–1942. Prywatnie pamiętają o nich coraz mniej liczni lokalni świadkowie. Natomiast wymiar sprawiedliwości zapomniał.

BIBLIOGRAFIA

Archiwalia

Archiwum Federalne w Ludwigsburgu (Bundesarchiv Ludwigsburg)

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Archiwum Państwowe w Kielcach

Starostwo Powiatu Iłżeckiego (2680)

Urząd Wojewódzki Kielecki (1919–1939) (100)

Archiwum parafii rzymskokatolickiej pw. Świętej Trójcy w Tarłowie

Wspomnienia ks. Jana Madejskiego

Archiwum Urzędu Gminy w Tarłowie

Księga Urzędu Stanu Cywilnego dla wyznań niechrześcijańskich za rok 1942

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

Zespół akt Żydowskiej Samopomocy Społecznej, 211, t. 1014

Relacje, 301, t. 1067, Relacja Estery Gold

Centralne Archiwum Wojskowe w Rembertowie

845/63/111, Akta osobowe Michała Kuncmana

Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku

Relacja nr 483 Anny Kołsuty z d. Tomalskiej

Dokumenty opublikowane

Amtliches Gemeinde- und Dorfverzeichnis für das Generalgouvernement auf Grund der Summarischen Bevölkerungsbestandsaufnahme am 1. März 1943, Krakau 1943.

Okupacja i ruch oporu w dzienniku Hansa Franka 1939–1945, Warszawa 1972.

Trial of the Major War Criminals before the International Military Tribunal, vol. 31, Nürnberg 1948.

„Verordnungsblatt des Generalgouverners für die besetzten Polnischen Gebiete”, 30 XI 1939, nr 2.

Dzienniki, pamiętniki, wspomnienia

Niezgodziński M.E., *Szczęściu trzeba pomagać! Kronika Kompanii Armii Krajowej „Tarłów”*, Łódź 2007.

Literatura naukowa

- Browning Ch.R., *Pamięć przetrwania. Nazistowski obóz pracy oczami więźniów*, tłum. H. Puśtuła-Lewicka, Wołowiec 2012.
- Hempel A., *Pogromowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie 1939–1945*, Warszawa 1990.
- Libionka D., Leociak J., *75. rocznica akcji „Reinhardt”, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały”* 2017, nr 13.
- Młynarczyk J.D., *Judenmord in Zentralpolen. Der Distrikt Radom im Generalgouvernement 1939–1945*, Darmstadt 2007.
- Piątkowski S., *Dni życia, dni śmierci. Ludność żydowska w Radomiu w latach 1918–1950*, Warszawa 2006.
- Piątkowski S., *Rodzina żydowska w okupowanym Radomiu* [w:] *Rodzina żydowska 1939–1945. Wybrane zagadnienia*, red. M. Grądzka-Rejak, K. Zieliński, Warszawa–Kraków 2024.
- Rutkowski A., *Martyrologia, walka i zagłada ludności żydowskiej w dystrykcie radomskim podczas okupacji hitlerowskiej*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1955, nr 3/4.
- Urbański K., *Zagłada Żydów w dystrykcie radomskim*, Kraków 2004.
- Wójcik E., Rogowski P., *Wybrane dokumenty do dziejów polnische Polizei z zasobu byłej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce* [w:] *Policja granatowa w Generalnym Gubernatorstwie w latach 1939–1945*, red. T. Domański, E. Majcher-Ociesa, Kielce–Warszawa 2019.